№ 18. Warszawa, dnia 23 Kwietnia (5 Maja) 1877 roku.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:
W WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80. -Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie. kwartalnie rs. 2 kop. 50. Numer pojedynczy kop. 15.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni Leitgebera. Przedpłata dla GALICYI z przesyłką pocztową kwart. złr. 4. W KRAKOWIE złr. 3. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie, przy ulicy Elektoralnej Nr 779 (nowy 41).

SKARB W DĘBIE.

(Podanie gminne).

przez Romanię Kamieńską.

Na stoku Tatrów, w Krakusów stronie,
Gdzie Raba falami pluszcze,
Szumiały, wznosząc pod obłok skronie,
Bory rozległe jak puszcze.

W lesistych gęstwiach jak w nocnym mroku,
O każdej słońca godzinie,
Drzewo o drzewo opiera boki,
Zarośle w zaroślu ginie.

Groźne tam były cisze i szumy,
Nieraz strzał echo rozniesie,
Ztąd okoliczne wieściły tłumy,
O zbójach ukrytych w lesie.

A po nad Rabą w wieńcu dębiny,
Gdzie zwierz nie gościł już dziki,
Patrzyły z sioła białe kominy,
Ich z nory białe króliki.

Co święto wiejską przerywa ciszę
Głos skrzypcy w sielskiej gospodzie,
Spieszyli do niej górscy przybysze,
Z chęcią do pląsu w zarodzie.

Między młodzieńcy rej wodził Janek,
Dziew grono zdobiła Hanka;
Mówiono: Janek Hanny bogdanek,
A ona jego bogdanka.

Dziewczę zalotne i lubi stroje
I od tancerza podarki,
Przecież, choć Janek ma trzody swoje,
Złota nie liczy na miarki.

Zkądże u Hanki cenne fartuchy,
Na szyi sznury korali?
Pierścienie zdobią palce dziewuchy,
W nich błyskawica się pali.

,,Szczęśliwa Hanka!—wzdychano w siole—
U niej wszystkiego jak w kramie.''
I podziwiano w tanecznic kole,
Opartą o Janka ramię.

Gdzie Janka trzody, zkąd bierze dary,
Nikt głośno nie śmiał zapytać;
Wzrok jego słodki ma jakieś czary
I umie za serce chwytać.

,,Hanko!'' rzekł juhas z dalekiej strony
Biorąc raz dziewczę w objęcia;—
,,Czego chcesz więcej — chyba korony?
Ale tej nie masz do wzięcia.

Już mi obmierzło to dzikie życie,
Które tam wiodę bez ciebie..
Z sowami wracam spocząć o świcie,
Niepomny że Bóg jest w niebie...

A ty odwlekasz chwilę wesela,
Męczarni moich niesyta!
Twe serce uczuć mych nie podziela?
W niem bryła lodu ukryta?''

Hanka zalotnie spojrzy mu w oczy,
Figlarnie główką pochwieje,
Miękiem ramieniem szyję otoczy,
Serce juhasa topnieje.

,,Kup jeszcze kaftan z haftów ozdobą,
I jeszcze takich pierścieni.
Zostanę twoją, pójdę za tobą,
Inaczej — Stach się ożeni!!!''

Janek pobielał jak kwiat kaliny,
Ponuro zwisła mu głowa,
Stach, bogacz, pragnie ręki dziewczyny
A on ją w swem sercu chowa!...

I potarł ręką zbróżdżone czoło,
I w las skierował krokami,
Dziewczę pobiegło w tanecznic koło
Koić tęsknotę — pląsami...

Poszedł w lesiste głuche obszary
Rączemi jelenia kroki,
Gdzie nad urwiskiem sterczał dąb stary,
Żywiony zgniłemi soki.

U wzniosłej czaszki liść wisi zrzadka,
Konary sterczą zmartwiałe,
W koło opryszków siedzi gromadka,
Na górskich ludów zakałę.

Młodzieniec stanął śród zbrojnych koła,
Szybkiemi pozdrowi słowy:
,,Nasz wódz!'' — radośnie zgraja zawoła,
Powstaje i chyli głowy.

Lica juhasa okryły plamy,
Sine jak znaki od chłosty:
,,Wszyscy zebrani?'' —,,Ciebię czekamy,
Gotowi w zamek starosty.''

,,Dobrze... idziemy... lecz jedno słowo,
Nim zbójcze dobędziem noże:
Kto wie co z jutrznią zabłyśnie nową,
Kto nami rolę zaorze!...

Wyprawa śliska... bies ją nadarza...
Przed chwilą źle mi wróżyła,

Paszcza burego puchacza wraża, —
Znać nie jednemu mogiła!...

W takim przypadku do skarbów wara!
Gdy brat twój w grobie spać będzie;
Rok minie, hala zbierze nas stara,
Żywy swą cząstkę posiędzie."

Wiatr zaszeleściał po połoninie,
Tętnienie puszczę zaległo,
Już nic nie widać... mgły zwisły sinie.
I światło księżyca zbiegło.

Nazajutrz groźna wieść się rozszerzy
I zgrozą przejmie lud prosty:
Opryszki zamach zrobili świeży
Na dwór możnego starosty.

Wielu z nich nędzne straciło życie,
Innych czekało więzienie,
W zamku już cicho było o świcie,
Rosa krwi myła strumienie.

Raba miękiemi drgała tonami,
W krzewów i nocy zacieniu,
Dwa ludzkie głosy biegły gęstwiami,
Szemrząc jak fala w strumieniu.

„Nie żałuj Hanko, ojcowskiej chaty,
Blizko już, blisko dąb stary...
Jak szczytem wzniosły, tak w dnie bogaty,
Używać będziesz bez miary."

„Blizko powiadasz... do dnia dojdziemy?...
O kupięż pereł, korali!...
Twoją zostanę i żyć będziemy
Jak orły na górskiej hali."

„To skarby grzechem i krwią nabyte,
Które ci składam w ofierze:
Bo serce lubych pieszczot niesyte
I z piekieł chętnie dań bierze."

„I ja cię kocham, Janku mój złoty,
Wszak widzisz — idę bez trwogi
W twe dzikie góry, w skaliste groty,
Rzucając ojcowskie progi."

Stoją nad zdrojem — wierzba zwalona
Ułatwia przejście w tej stronie;
Splotą się dwojga młodych ramiona,
Prawica Janka w obronie.

Już, już środkową głębię wyminą,
Nagle się juhas zatrzyma;
„Spełnij się straszna próby godzino!"
I dziko błyśnie oczyma.

Hanko!... posłuchaj... twój Janek złoty
Już tylko sercem bogaty,
W życie twe wplecie, nędzę, kłopoty,
Bo on już bez trzód, bez chaty!"

„Ty nędzarz!... nędzarz!... Hanka zadrgnęła,
O puść mnie!... wyjdę za Stacha!"
O nie! już chwila gróźb twych minęła,
„Janek się zdrady nie stracha."

„Jam ciebie kupił, zapłacił suto,
Przeważył na życia szali,
Dzisiaj to życie jęknie pokutą,
Ty zginiesz z sercem ze stali.

Pragnęłaś złota, kochałaś złoto,
Pójdziesz poń w bezdnię topieli...
Pierś twą w koralach uściśnie błoto
Na ostrej żwirów pościeli!.

Odbierać życie jakie masz prawo?...
Ty pytasz — jam zbójnik przecie..
Dłoń moja więcej nie będzie krwawą,
Gdy potwór tak wstrętny zmiecie.

Ty ludzkiej w sobie nie miałaś duszy,
Branko próżności i stroju!
Posąg kamienny niech woda kruszy
Szumiąca w ojczystym zdroju."

I zgrzytnął głucho i dłoń wietrznicy
Puścił, wzrok niosąc przed siebie;
Plusk fali z jękiem zlał się dziewicy...
Już cicho — już po pogrzebie!...

Janek pośpieszył w Węgrów krainę,
Przyodział mundur wojaka,
Za rok powrócił w leśną gęstwinę,
Lecz nikt nie spotkał rodaka.

Tułacz znów zdążał pod cudze nieba,
Nie znając co uścisk bratni;
Raz zgłodniałemu zabrakło chleba,
Góral kęs oddał ostatni.

Do głębi darem tym rozrzewniony,
Janek mu odkrył urwisko,
Gdzie dąb zgniłemi soki karmiony
Służył za bogactw siedlisko.

Góralska ręka nie wygrzebała
Nic wszakże z garści popiołu:
Skarby zniszczyła obłoczna strzała,
Równając z ziemią pospołu.

W ślad zatem gąszcze znikać zaczęły
I strzały i gwary w lesie,
Gdzie stała puszcza, sioła stanęły
Z nich droga na szczyty pnie się.

Tylko nad Raby znaną nam falą,
Gdy gwiazdy zejdą wieczorem,
Do dziś — lud twierdzi — oczy się palą
Dziewy błądzącej upiorem.

I słychać z głębi dzikie chichoty,
Widać pierś białą w koralach;
Przetrwały wieki Hanki zaloty,
Zaklętej w widmo na falach.

Jeszcze słówko o zabawie na Ujazdowie.

W numerze 67 Biesiady Literackiej, pomieszczone uwagi o tem zebraniu ludowem przez pana Sępa, zniewalają mnie jeszcze raz do podniesienia kwestyi może nudnej dla niektórych, zawsze jednak niemałego znaczenia.

Pan Sęp, nie życząc sobie aby igrzyska te świąteczne były nazywane zabawami ludowemi, mówi dalej:

„Powiedzcie czytelnicy i koledzy, czy to nie potwornie rzeknąć: oto zabawa ludowa — i wskazać na gromady pijaków przewalających się po ławach, opartych bezprzytomnie o drzewa, lub ścielących sobie łoże w rowie, ponad którym ciągną szeregi pięknych powozów, z widzami ciekawymi poznać lud nasz i jego zamiłowanie komfortu. Czyż jest co więcej zachęcającego do pogardy nad pokazanie stosu próżnych butelek i okseftów, skorup z potłuczonych szklanek i błotem zwalanego odzienia. Treść tak zwanych zabaw ludowych jest taką, jaką podaliśmy w kilku powyższych wierszach: duch zniszczenia moralnego osłania biesiadników łachmanem swego wesela.

„Co powiecie o dziecku, które, przewożone po ujazdowskiej alei, widzi po raz pierwszy ten lud nasz w najhaniebniejszej sytuacyi. Wszystkie grzechy i zboczenia potępiane przez rodziców, bony i guwernantki, tu dziecko widzi w całej swobodzie — cóż w takim razie musi sobie pomyśleć? Oto, że lud ten, jaki wysypał się z warsztatów, może spełniać grzechy potępiane przez bony, może się poniżać, może się bydlęcić, bo to już jego dola taka. Niechże w tej doli żyje i kona..!

Przeczytawszy te słowa każdy mimowoli musi zrobić zapytanie, cóż się więc dzieje na tym Ujazdowie? Jakże policya może pozwalać na takie publiczne spełnianie najwstrętniejszych bezeceństw bez żadnej obsłony! Lud warszawski to widocznie horda już nie dzikich ludzi, nie bestyi nawet drapieżnych, ale jakiegoś plugactwa na nazwę którego w mowie ludzkiej nie ma wyrazu.

Przypuszczenie to bardzo naturalne. Tam gdzie tylko znajdują się gromady pijaków i hultaje spełniający grzechy i zboczenia potępiane przez wszystkich, tam ludzi nie ma tylko jakieś wyrodki na hańbę i nieszczęście ludzkości utrzymujące się przy życiu.

Czy zatem p. Sęp zastanowił się nad donioslością tego co napisał? Czy zwrócił uwagę, że na Ujazdowie gromadzi się najmniej ósma część całej ludności Warszawy i że przeważają w niej głównie rzemieślnicy?

Gdyby to co powiedział było prawdą, to albo każdy ósmy mieszkaniec Warszawy nie wart byłby nawet postronka na którymby go powieszono; albo też wszyscy nasi rzemieślnicy tak poczciwi i zacni, godni byliby pogrzebania żywcem w jakiej bagnistej przepaści.

Na szczęście tak źle nie jest. Zabawom na Ujazdowie od chwili ich ustanowienia, a więc przez lat prawie dwadzieścia, przyglądam się corocznie, przechadzam się między tłumami, przysłuchuję się jego gwarowi, przystawam przy karuzelach, chuśtawkach, młynach dyabelskich i występach pajaców, zachodzę pod namioty, wtrącam się do rozmowy, dopomagam do dowcipkowania i klnę się na wszystkie świętości szanowane przez ludzi, że *ani razu* przez tak długi lat przeciąg, nie spostrzegłem nic takiego, coby skromność rzeczywiście obrażało. Krzyk, wrzawa, hałaśliwa rozmowa, nawet klątwa z dodatkiem niesalonowego wyrazu, nie może być tu dowodem nieskromności tylko braku wychowania, o co czyż można ciskać na lud kamień potępienia? Czyż staramy się aby lepiej był chowany?

Pijaków przewalających się po ławach, opartych bezprzytomnie o drzewa lub ścielących sobie łoże w rowie, nie spostrzegłem także *ani razu*, pod namiotami zaś dla sprzedaży piwa urządzonemi, przy którem zarówno wódki jak herbaty i przekąsek dostanie, nigdy również nie widziałem żadnej rażącej nieskromności. Słowem na Ujazdowie, jak przy wszelkich podobnego rodzaju zebraniach, jest ruch, życie, gwar, jest rozweselenie i podochocenie, jest troszkę może za rubaszne dowcipkowanie, ale nie ma pijaństwa, rozpasania, zezwierzęcenia, o jakie p. Sęp lud warszawski oskarża.

Wycieczek tych moich zwykle dopełniam w małem gronku kobiet, panienek i chłopczyków, a czyż mógłbym to robić, gdyby na Ujazdowie działy się rzeczy tak sprosne jak p. Sęp powiada?

Być może, że w rowach spotkać można gromadki siedzących, to samo przy drzewach i na całej równinie plac ujazdowski stanowiącej, ale są to albo odpoczywający po długiej przechadzce, albo spożywający zapasy z sobą przyniesione. Pijaków między niemi nie ma, bo policya bacznie rozstawiona, czuwa pilnie aby takowych natychmiast usuwać.

Widocznie p. Sęp objeżdżał tylko w powozie zabawy ujazdowskie, od niechcenia tu i owdzie rzucił okiem, skrzywił się na wyciągniętych w rowie biesiadników, zapewne nie bardzo estetycznie przedstawiających się, spojrzał na swoje rękawiczki glansowane, na osoby siedzące naprzeciw siebie, bezwątpienia stanowiące wybór warszawskiego towarzystwa i nad rojną gawiedzią litośnie poruszywszy ramionami, napisał wrażenia z Ujazdowa, w których nie ma jednej myśli nawet zgodnej z rzeczywistością.

Zarzut ten śmiało rzucam Szanownemu p. Sępowi i dowiodę mu, że pomiędzy temi co ich publicznie wyłajał, nawet spotwarzył, nie przepędził jednej chwilki, nie zbliżył się nawet do nich i widział ich jedynie zdaleka, jak stado żórawi szybujące w wysokości i dające znać kruczeniem o swoim przelocie.

I tu równie przekonany jestem, że w odpowiedzi zrąbany zostanę przez p. Sępa jak nieboskie stworzenie. Ha! cóż robić! Łaj panie Sępie i wydrwij starego Janka z Bielca, tylko... opisując ujazdowskie zabawy staraj się je poznać a zaręczyć mogę, że znajdziesz tam treść nader wdzięczną dla swego talentu i pióra, którem tak dzielnie umiesz władać.

J. K. Gregorowicz.

PAN MICHAŁ

POZYTYWISTA WARSZAWSKI.

Studyum z natury Ignacego Pstrokońskiego.

(Dokończenie).

Z wyjazdem prędko się załatwił. Interesa pieniężne pana Michała stały na tej stopie, że nie potrzebował się kłopotać o fundusz na wydatek choćby najmniej potrzebny. Tego samego jeszcze dnia postanowił wieczorem stawić się przed swą ukochaną. Zaraz też po zajęciu numeru w hotelu, zabrał się do ubrania; podwiązał faworyty, ułożył włosy, wąsom i brodzie nadał malowniczy układ, potem długo wybierał pomiędzy przywiezionemi rzeczami, wreszcie postanowił ubrać się czarno odpowiednio do swego usposobienia, pełnego trwogi i niepewności. Pan Michał bowiem był wielkim przestrzegaczem form światowych i cechy zewnętrzne brał często za istotę rzeczy. Zwykły to błąd wyznawców czystego materyalizmu. Wszystko widząc objęte formą i w objawach czysto duchowych formie nadają wielkie znaczenie. Pan Michał zaś gwałtem chciał być pozytywistą czyli, według warszawskiej szkoły, materyalistą, ponosił wprawdzie na tem wielkie szkody, jak doświadczył tego w całym przebiegu sprawy z Marynią, ale mimo tego zawsze gardził idealnością choć nieraz inaczej postępował.

Kiedy nareszcie ukończył zupełnie czynność z ubieraniem i miał wyjść na miasto, drzwi się otworzyły i wpadł do numeru ów znany nam już koleżka Michała.

— Przypadkiem dowiedziałem się o twym przyjeździe do Warszawy, rzekł po powitaniu i uścisku przyjaciela. Jakże się cieszę twoją obecnością. Wieś mój kochany nie dla ciebie, to pustynia w której brzeczą tylko echa ze świata ruchu i działalności. W Warszawie to życie i ażeby je utrzymać potrzeba koniecznie ludzi podobnych tobie, patrzących trzeźwo na wszystko. Zostań więc z nami, to obowiązek, niemal powinność. Ale widzę że wychodzisz na etykieta'ną jakąś wizytę...

— Tak, wychodzę, bąknął Michał cokolwiek zmieszany, czując potrzebę zachowania tajemnicy. Mam pilny bardzo interes...

— A to nie zajmuję ci czasu. Czy tylko przypadkiem się nie żenisz, bo tak jakoś w sentymentalnem jesteś usposobieniu...

— Jeszcze nie, odrzekł Michał i odpowiednio do pozytywnego swego usposobienia, dodał: ale czas już podobno głupstwo to zrobić. Na wsi nudzi się, przykrzy...

— To się żeń braciszku byle bogato, bo wszelkie sentymenta nie na dukacie oparte na nic się nie zdały. Ja podobno pójdę za twoim przykładem, tylko nie jestem jeszcze pewny, czy majątek przyszłych moich teściów nie jest czasem blichtrem dla zwabienia zięcia.

— Ostrożnym widzę jesteś, odezwał się Michał z uśmiechem.

— Ba! starego wróbla na plewy nie złapie. Ale i tobie radzę ostrożność, rodzice z córkami na wydaniu są teraz tak przebiegli, że ani się postrzeżesz jak cię usidlą i na dudka wystrychną.

— Widzisz, moje położenie jest inne, mam fortunkę niezłą, znajdzie się w niej i łąka i mąka, i ryby i grzyby, więc na posag mniej mogę zważać...

— Co też wygadujesz! Od przybytku głowa nigdy nie boli, a dziś panny bez posagu żadnej nie mają wartości. W przyszłości każdą z nich czeka stare panieństwo. Nowi ekonomiści ten obrót rzeczy uważają za niezmiernie zbawienny, za nową siłę pędzącą ludzi do pracy i oszczędności. Pamiętam twój artykuł o konieczności posagów. Narobił on między nami wiele rumoru i wszyscy jednozgodnie przyznaliśmy mu słuszność. Dziś nie znajdziesz ani jednego z nas, któryby w małżeństwie zamierzonem nie szukał posagu. Panna zawsze, czyli jej wdzięk kobiecy, stoi na drugim planie, a na trzecim jej przymioty zwane moralnemi. Chleb jak najobfitszy to pierwszy warunek, drugim powab dla oczów, bo co siedzi we wnętrzu panieńskiej postaci tego nie dopatrzysz ani nie podsłuchasz.

— No zapewne, ale powiem ci otwarcie, że w artykule, który przypomniałeś, cokolwiek dozę przesadziłem. Są wypadki w których posag mniejszego nabiera znaczenia...

— Nigdy mój bracie, świat bez pieniędzy, to jak Sahara bez oazy. Wreszcie gdyby dowodzenie twoje mniej miało prawdy, z pewnością nie byłoby tak bezwzględnie przez nas przyjęte. Dziś nie znam nikogo coby inaczej myślał... ah! przepomniałem, znam, znam takiego szaleńca co się ożenił z panną jak turecki święty...

— Któryż to taki?

— Stanisław, przecież go znasz doskonale.

— Nie przypominam sobie, cóż to za jeden?

— No, ten co się kręcił przy Maryni, która ci jakiś czas głowę zawracała.

— Ach! to on, a z kim się ożenił?

— Naturalnie z Marynią.

Michał osłupiał, zdawało mu się, że ziemia rozpadła się pod nogami i ciągnie go w swoje przepaści. Koleżka spostrzegł to.

— Czyś zasłabł że tak jakoś zbladłeś?

— Tak, cokolwiek, ale to przejdzie.

Koleżka podał mu szklankę z wodą, kazał się napić, zwilżyć czoło, Michał spełnił to wszystko prawie bezwiednie, a gdy się cokolwiek uspokoił, zapytał:

— Więc powiadasz że się ożenił z Marynią?

— Tak, byłem na ślubie, poczciwy to chłopak, starałem się go obronić od kapitalnego głupstwa jakie wypłatał, ale wszystko na nic się nie zdało. To ideolog niepoprawiony, marzyciel, abstrakt, zawsze o sto mil był od nas ze swemi myślami. Jak tam będzie dalej nie wiem: przy ślubie jednak wyglądał jak kura zmoczona, a Marynia rozpływała się w modlitwie z takim zapałem, iż byłem pewny że się zupełnie roztopi.

— O ile sobie przypominam, był jakimś urzędnikiem w banku...

— Tak, ale ze zmianą dyrektora dostał dymisyą i to wstrzymało ich małżeństwo ale nie rozchwiało. Wystaw sobie cztery lata czekał i wzdychał, aż nareszcie dostał posadkę na stacyi kolei żelaznej i natychmiast się ożenił.

— To czyste szaleństwo, odezwał się Michał podnosząc ramion. Widocznie Marynia poszła za niego jedynie z obawy starego panieństwa.

— Ale gdzie tam! Przez czas tego wyczekiwania miała nawet dość świetne dwie czy trzy partye i wszystkie odrzuciła...

— Żal mi jej, warta lepszego losu. Przy posadzie na stacyi nudno i szczupło. Jak oni wyżyć potrafią nie pojmuję. Rzeczywiście, trzeba być albo zdesperowaną albo waryatką, żeby dobrowolnie zaprządz się w takie jarzmo.

— Co chcesz, kobiety to sfinksy nieodgadnione, mają skrzydła orle, kibić czarodziejek, a lwią odwagę.

Pan Michał po odejściu koleżki, chodził długo po pokoju, myślał, mruczał, wreszcie rzekł z westchnieniem:

— Skończyło się! Szkoda, żal mi biednego dziewczęcia. Chciałem ją uszczęśliwić, odrzuciła... niech sama na swój los narzeka.

Minął rok czasu. Pan Michał ciągle był wybierającym i starającym się kawalerem, ale szło mu coraz trudniej. Widocznie starzał się, wygody jakich sobie nie szczędził i dla powiększenia których i zapewnienia ich trwałości poświęcił nawet pierwszą miłość, rozleniwiły go, a kawaler leniwie starający się o pannę, albo spóźni się, albo zostanie wyścignięty przez więcej ruchliwego. Spóźniał się też ciągle albo nie umiał panny do siebie przywiązać, i tak zeszedł rok czasu, a nawet i drugi i trzeci od chwili zamążpójścia Maryni.

Raz w pilnym interesie pojechał do najbliższej stacyi telegraficznej o parę mil tylko oddalonej, z zamiarem przesłania doniesienia mecenasowi w Warszawie w ważnej niezmiernie sprawie, i odebrania od niego zaraz na poczekaniu odpowiedzi. Stacya ta na jednej z bocznych linii, stanowiła tylko przystanek i składała się z malutkiego niezmiernie domku z mniejszym jeszcze pięterkiem. Dół zajmowała kancelarya telegraficzna i dróżnik do sygnałów przeznaczony: piętro z dwóch pokoików i sionki na kuchenkę przerobionej, stanowiło mieszkanie samego telegrafisty, który przytem pełnił obowiązki kasyera i zawiadowcy stacyi. Za domkiem znajdowała się stajenka i wozówka, do których dotykał ogródek żerdziami okolony. Opisując to używamy zdrobniałych nazw, bo ani domku domem ani ogródka ogrodem nazwać nie można było,

tak to wszystko było małe, szczupłe i ciasne jakby z tektury na model wycięte. Dokoła panowała cisza, dróżnik w oddaleniu zajęty był oczyszczaniem rowu, o parę wiorst widać było wioski i kolonie, a na linii drożnej chodziło kilka kur pod przewodnictwem czupurnej postawy koguta. Na malutkiej sadzaweczce poza stajenką, pływało kilkanaście kaczek i to było wszystko co świadczyło że to siedziba żyjących istot a nie osamotniona i skazana na pustkę zupełną.

Kiedy powóz pana Michała zatrzymał się przed domkiem i konie parsknęły raźnie, z okien domku żadna nie wyjrzała głowa, kury tylko zagdakały, kogut wyciągnął szyję i kaczki zakwakały na sadzawce.

— Jakaż to pustka przeraźliwa, pomyślał Michał. Jeżeli w podobnej mieszka Stanisław z żoną, to im wcale nie zazdroszczę. Można tu ogłupieć albo zdziczeć, ale żyć niepodobna! Trzeba wiedzieć, że choć się Michał zupełnie wyleczył z miłości do Maryni, przypominał sobie ją często i nawet był ciekawy kiedy jeszcze zobaczyć. Pobudką do tego największą była pewność, że ją znajdzie zasmuconą, zakłopotaną i że wystąpiwszy z całą przed nią posiadaną zamożnością, obudzi żal że w uporze swoim tak była niepokonaną.

Przyjrzawszy się otoczeniu, Michał wszedł do środka domku i zastał w kancelaryi młodego bardzo człowieka, z którym załatwiwszy przesłanie depeszy, oświadczył, że na odpowiedź postanowił zatrzymać się, gdyż sprawa ważna, a nie chciałby powtórnie narażać się na trud przyjazdu.

— Wprawdzie w pustyni waszej, rzekł zapalając cygaro, tak bezludnej i dalekiej od gwaru życia, można z nudów zachorować się, ale wybierając między jednem złem a drugiem, wolę zaczekać jak tłuc kości po wybojach bocznej drogi. Powiedz mi pan jak możesz wyżyć w takiem pustkowiu?

— Przyzwyczaiłem się, odrzekł młodzieniec. Z początku rzeczywiście przykrzyło mi się, ale pomału tak nawykłem, że pojechawszy do poblizkiego miasteczka tęsknię do swojej samotni. Staramy się zawsze mieć gazety i książki, z nadejściem pociągu widzę się zawsze z ludźmi, przyjedzie ktoś z depeszą to porozmawiam, a jeżeli dzień jaki wypadnie mniej ruchliwy i zacznie mi się przykrzyć, to rozpoczynam gawędę telegraficzną z kolegami z jednej lub drugiej strony. I tak mi czas upływa, jeżeli nie z wielką przyjemnością to dość znośnie.

— Winszuję, ale nie zazdroszczę, odrzekł Michał wzdychając. Wprawdzie i ja niezbyt wesołe prowadzę życie, kawalerstwo ma swe niedogodności, zawsze jednak samotnia moja jest rajem w porównaniu pustelni, w której pan tak młody życie swoje zamknąłeś.

Przejrzał następnie gazety, przerzucił książki, przypatrzył się czynności telegraficznej młodzieńca sygnałem do niej powołanemu, wreszcie po godzinie zabijania czasu nudnie wlokącego się, wyszedł z domku z zamiarem użycia na plancie przechadzki. Nic nowego na niej nie spostrzegł, tylko stadko niewielkie wróbli wspólnie z gromadką kur wyszukujące pokarmu w ziemi. Cała ta rzesza skrzydlata przyjrzała mu się, wróble furknęły a kury popatrzywszy zajęły się dalej chwilowo przerwaną czynnością. Jednocześnie kiedy pan Michał rozglądając się na wszystkie strony, wzdychał powtarzając: jakież tu nudy przeraźliwe! usłyszał z drugiej strony domku śmiech i gwar wesołej rozmowy. Zaciekawiony przeszedł na drugą stronę i zobaczył z wielkim podziwem małe towarzystwo złożone z dwóch kobiet i dwóch mężczyzn, pomiędzy którymi uwijała się mała dwuletnia dziecina. Rozmowa pomiędzy znajomemi nie ustawała, zapewne ojciec z matką prowadząc dziecinę za rączki, szli przodem, za niemi postępowała para druga, już znacznie poważniejsza wiekiem, ale wszyscy tak zajęci byli rozmową i tak całą uwagę zwracali na malutką dzieweczkę toczącą się po nierównej drodze, że zupełnie nie spostrzegli obcego przybysza pilnie im się przypatrującego. Doszedłszy do ogródka otworzono furteczkę i wesołe gronko weszło do środka. Pan Michał stał i patrzył; dziwił się wesołości ale i zazdrościł troszkę, gdyż zapomniawszy o niej w dobiegu swego czwartego krzyżyka, czuł już kwas życia i twarz całą przyoblekł w odpowiednie formy.

W ogródku dziewczynka posuwając się przodem nagle upadła, ojciec podbiegł ku niej, podniósł i usadowiwszy na własnem ramieniu zwrócił się do zalęknionej matki.

— Ach! Stasiu, zawołała, ostrożnie! Tak się lękam żebyś nie upuścił.

Pan Michał usłyszawszy głos ten zmieszał się; poznał w nim Marynię, domyślił się że młodym mężczyzną jest mąż jej Stanisław a dwoje starszych osób rodzicami. W pierwszej chwili radby był uciec aby uniknąć spotkania, ale powóz jego stał tuż przy samym ogródku, tak więc czy owak poznanoby go i wyjazd nagły na jego niekorzyść wytłomaczono. Nie życzył sobie tego: uspokoiwszy się więc o ile tylko zdołał, przybierając uśmiechnięty wyraz twarzy, zbliżył się do żerdek ogród okalających i zdejmując okrycie głowy, rzekł:

— Przepraszam szanownych państwa, że może się stanę cokolwiek natrętnym, ale jako dawny znajomy, czuję się w obowiązku przypomnienia ich pamięci...

Zaczepieni przyjrzeli się mówiącemu i ojciec Maryni kręcąc głową zawołał:

— To pan Michał, ho, ho! to niespodzianka. Witamy pana, witamy.

— Pan Michał! powtórzyła Marynia, jakże przyjemne spotkanie. Oto mój mąż Stanisław, a to nasza mała panna Stanisławówna, troszkę grymaśna, troszkę rozpieszczona przez dziadka, babkę, matkę i ojca, ale rozkoszna dziecina, ma już ząbki, sama chodzi, a nawet ma ochotę odbywać z nami wyścigi.

I nachyliwszy się do dzieciny, dodała:

— Powiedz Maniu dia! bo to dawny przyjaciel naszego domu, dygnij zgrabnie i pokaż jak to ptaszki na dworze śpiewają.

Dziewczynka wszystko spełniła co jej polecono: z przyłożoną rączką do ust powiedziała dia! dygnęła a raczej kucnęła i potem fiu! fiu! zawołała. Rozśmiano się, uściskano dziecinę, a nawet pan Michał zażądał rączki na pocałowanie, dodając że tak wielkiej artystce grzeczność ta należy się.

Potem rozpoczęła się gawęda, z czego korzystając Stanisław poszedł do kancelaryi, Marynia zaś oświadczyła, że musi przygotować podwieczorek, gdyż nie wątpi że pan Michał czekając na odpowiedź zechce z niemi wieczór przepędzić. Michał więc pozostał z rodzicami.

— Nie wiedziałem zupełnie, odezwał się, że państwo Stanisławowie mieszkają ode mnie tylko o dwie mile.

— Przenieśliśmy się i my za niemi. Rok sami mieszkali, ale wszystkim nam było niezmiernie tęskno, a że trafiła się w pobliżu cała kolonia do wydzierżawienia a mnie jako emerytowi na mieszkaniu w Warszawie nic nie zależy, przenieśliśmy się więc na wieś. Mieszkanie dzieci naszych jest tak szczupłe, że już w niem żadnym sposobem pomieścić nas nie mogli. Rozdział taki szczególniej zimową porą jest bardzo niedogodny, ale mamy parę koni i bryczkę a odległość między nami niecałe dwie wiorsty wynosi, widujemy się więc często, a jak w lecie nawet piechotą do siebie dochodzimy. Dziś właśnie schadzkę naznaczyliśmy na pół drogi, wieczorem wrócimy bryczką bo na stare nasze nogi byłby to trud cokolwiek za wielki. Stasiowi teraz dali pomocnika, jest więc wolniejszy, nie tak przykuty do miejsca mozolnym swoim obowiązkiem.

— I nie przykrzy się państwu w tem pustkowiu po gwarnej Warszawie? zapytał się Michał oglądając w koło.

— Cichsze tu życie i spokojniejsze, żal nam dwóch synów mieszkających w Warszawie, ale mężczyzni prędzej dadzą sobie radę. Na każde święta większe przyjeżdżają do nas, gwaru też wtedy nie braknie, a jak jeszcze z miasta przyjedzie do nas kilka osób i starszy syn zagra na harmonijce, to taka wtedy wesołość, taka hulanka, że zapominamy o Warszawie ciesząc się szczęściem naszych dzieci.

— Więc szczęśliwą jest córka państwa, dawna panna Maryanna?

— Czyż można wątpić o tem? Stanisław wziął ją z prawdziwego przywiązania, gdyż wiedział aż nadto dobrze, że jest ubogą panienką. Gdzie zaś jest miłość prawdziwa, tam jest i szczęście, jako naturalne następstwo prawa Bożego. Oboje mało wymagający, pracowici, oszczędni, nie tęskniący za błyskami światowych rozkoszy, to cóż im może brakować do prawdziwego szczęścia? Myśmy także z moją kochaną połowicą, byli biedni i pobrawszy się wychowaliśmy, przy pomocy Bożej, nasze dzieci zawsze ciesząc się szczęściem jakie nas dotąd nie opuszcza. Stanisław i Marynia poszli za naszym przykładem, Marynia wprawdzie mogła daleko lepiej, pod względem uposażenia męża, wyjść za mąż...

Pan Michał chrząknął a ojciec Maryni umilkł nagle bo go żona nieznacznie trąciła.

— Moja kochanko, odezwał się po chwili, pan Michał nie jest dziecko, i to co było zapomniał zupełnie, słowa więc moje nie weźmie za przymówkę...

— Naturalnie, potwierdził Michał, niech pan dobrodziej mówi otwarcie, zwierzeń tych słucham z prawdziwą przyjemnością.

— Widzisz ty dyplomatko, odezwał się ojciec zwracając do żony. Wam się zdaje, że wasze piękne oczy są tak czarodziejskie, że urok jaki rzucają już urzeczonego nigdy nie opuszcza. Otóż mylicie się moje panie, a ciebie przekonam dziś jeszcze, że oczy córki naszej gospodyni więcej niż twoje są dla mnie miłe. Wypłatam ci figielka ty zarozumiała istoto, ty moja kochana despotko, aby raz przecie otrząść się z jarzma które na mnie wtłoczyłaś.

To rzekłszy, z uśmiechem ucałował rękę żony, potem dłoń jej i zrobił to wszystko z tak wielkiem uczuciem, jak młodzieniec zakochany szukający spojrzenia swej ukochanej. Była to jednak kobieta w początku szóstego krzyżyka życia, mąż zaś końca jego dobiegał, a jednak gdyby nie siwizna i zmarszczki, można ich było wziąć za małżeństwo przed miesiącem dopiero pobrane.

Uśmiechnęła się żona, serdecznym uściskiem obdarzyła męża, Michał także się uśmiechnął i pomyślał w duszy:

— Miłość zatem prawdziwa nie jest mrzonką godną lekceważenia. Jakże im zazdroszczę szczęścia które posiadają.

— Otóż, jak panu wiadomo panie Michale, odezwał się ojciec kończąc przerwane opowiadanie, Marynia mogła wyjść za mąż lepiej, pragnęliśmy tego szczerze, doradzaliśmy, ale nawet słuchać nie chciała i powiedziała, że choć i lat dziesięć czekać będzie a nie pójdzie za nikogo innego tylko za Stanisława. I stało się jak pragnęła, pensyjkę mają bardzo

skromną, nie trzymają nawet sługi, dróżnik w pewnej części zastępuje ją, ale jakoś przy pomocy dzierżawionej przez nas kolonii wystarcza na niezbędnie potrzeby, przynajmniej nie czują niedostatku. Z cielęcia dochowali się już krowy, z prosięcia maciory karmiącej pięcioro małych przybyszów, mają trochę drobiu, w sadzawkę zapuścili karaski, w ogródku pielęgnują warzywo i drzewa czereśniowe i tak jakoś wszystko posuwa się ku dobremu nie ku złemu, tak nas cieszy i uszczęśliwia, że prosimy Boga nie o polepszenie doli, tylko żeby się nie popsuła. Człowiekowi rzeczywiście mało potrzeba do szczęścia, idzie tylko o to żeby szukał go na właściwej drodze i ufał Opatrzności. Marynia ze Stanisławem nie zboczyli z niej, ubóstwa swego nie wstydzą się, nie pragną osłonić je fałszywym blaskiem kłamanej zamożności i wszystkim zawsze i wszędzie powiadają, że są biedni ale od nikogo nie potrzebują.

— Pan Michał zapewne ma już żonę i dziatki? zapytała matka Maryni.

— Niestety! jeszcze jestem kawalerem i podobno zmarnuję się w kawalerskim stanie.

— Niech pana Bóg broni, odezwała się Marynia, która właśnie w tej chwili przyszła i usłyszała odpowiedź Michała. Tak jak niegdyś tak i dziś udzielam panu radę, pokochaj i ożeń się!

— Trudno, dobra pani, odrzekł z żalem pan Michał. Miłości na zawołanie obudzić w sercu nie można...

— To żeń się z rozumu i rozwagi, ale żeń się koniecznie, abyś mógł zdobyć choć połowę szczęścia jakiem darzy małżeństwo.

— Gdzież znajdę podobną... gdyby córka wasza miała lat szesnaście...

— To poczeka, przerwała Marynia z uśmiechem, ale pan nie czekaj i posłuchaj rady jaką ci udzielam.

Resztę wieczora spędzono jak najprzyjemniej: pan Michał wprawdzie czasami zamyślał się, nieraz pochmurzył, ale Marynia zawsze potrafiła go wprowadzić w dobry humor a żarty ojca nieraz do śmiechu pobudziły.

Przy odjeździe pożegnał się z uczuciem prawdziwej przyjaźni ale i żalu zarazem, a gdy na drugi dzień znalazł się sam w komnatach swego dworku, myślał i dumał, puszczał kółka z dymu cygarowego, zrzędził, łajał, tetryczył, przerzucał pisma i książki i co chwila powtarzał sobie:

— Szczęśliwi! Mogłem takim zostać i sam szczęście potargałem. Ach! jakiż ze mnie głupiec wierutny!

Czy pan Michał ożenił się, nie jestem pewny, ale najpewniej kwasi się na starem kawalerstwie i może czeka aż mała Mania do lat dojdzie odpowiednich.

DRAMAT NA MORZU.

Osnuty na tle angielskiej powieści Oliviera Madox-Brovn p. n. „Czarny Łabędź.“

przez J. B.

(Ciąg dalszy).

Ogień wszczął się po za drzwiczkami prowadzącemi z okrętu na pomost; porucznik kazał utkać i zalepić wejście aby przeciąć dochodzenie powietrza, a w braku pomp napełniono wodą wszelkie naczynia znajdujące się na okręcie i urządzono łańcuch! Ale dym coraz gęstszy pomieszany z iskrami dusił i zaślepiał pracowników, Woda wylewana na chybił trafił — gdyż niepodobna było odkryć ogniska pożaru, — wysychała za zetknięciem się z rozpalonemi deskami; porucznik zbliżył się do drzwi zatkanych, po za któremi słychać było syk uwięzionych płomieni.

— Trzeba tam zejść! zawołał silnym i rozkazującym głosem, odrzucając wszystko czem drzwi zawalone były. Tom! Fletcher! Andersen!

Wszyscy trzej wystąpili.

— Wyście najstarsi z osady, wam więc ten zaszczyt należy, — ma się rozumieć po mnie! dodał, niknąc w kłębach dymu buchającego otwartemi teraz drzwiami.

Upłynęło kilka strasznych chwil oczekiwania, potem ukazał się sternik niosąc na wpół zaduszonego porucznika.

— Hej! krzyknął, kto zechce dopomódz mi ocalić innych! i prędko zszedł napowrót.

Nastał głuchy szmer, a po niem długie milczenie.

W tej chwili ukazał się Danvers niosący na ręku Laurę, a za nim majtek trzymający miss Mallinson. Danvers złożywszy ukochaną w bezpiecznem miejscu, zawołał do sternika:

— Biegnę za tobą! i rzucił się za nim.

Ale niepodobna już było uratować nieszczęśliwych, i po bohaterskich usiłowaniach obaj powrócili sami z poparzoną twarzą i rękami. Porucznik tylko co odzyskał przytomność: „Nie ma ratunku! rzekł do niego Danvers; ogień dostał się do składu w którym znajduje się przeszło trzydzieści beczek oliwy.

Straszny trzask zagłuszył ostatnie słowa; płomienie wybuchnęły z okropnym sykiem; tysiące iskier ulatało pod niebiosy i z sykiem spadały w morze. rozjaśniając sinym blaskiem dalekie przestrzenie horyzontu.

Wtedy okropna nastała scena. Jęki rannych i umierających mieszały się z krzykiem zrozpaczonych marynarzy, którzy bez litości dla swych kolegów, deptali po nich byle co prędzej dostać się do lin przytrzymujących szalupy. Daremnie porucznik przywoływał ich do porządku; pochwycili łódź i spuścili się na morze. Dwunastu ludzi osady stało około porucznika i sternika i zaczęli dopomagać Danvers'owi do otrzeźwienia dwóch kobiet, zostających na wyniesieniu z przodu okrętu, gdzie jeszcze pożar nie dosięgnął. Odzyskawszy przytomność, Laura uchwyciła się masztu i wpatrzyła się w Danvers'a, a w oczach jej ześrodkowały się wszystkie jej uczucia i myśli. Debora stała z niewzruszonym wzrokiem, z rękami założonemi na piersi, nie objawiając ani przerażenia ani obawy, a nawet prędzej możnaby dopatrzeć w jej surowej twarzy jakiś wyraz dzikiej radości.

Majtkowie z siekierami w rękach, z nożami w zębach, probowali oderwać łańcuchy przytrzymujące szalupę, ale zardzewiałe żelazne ogniwa opierały się ich usiłowaniom. Chwila jeszcze a płomienie dosięgną miejsca w którem znajdowała się Laura. Niebezpieczeństwo zagrażające jej spotęgowało siły Danvers'a; ciężkie ogniwa pękły pod jego rozpaczliwemi ciosami. Wtedy porwał wpół omdlałą znowu Laurę i skokiem jaguara wskoczył z nią do łodzi; zaraz potem dwóch majtków rzuciło mu obojętną na wszystko Deborę, którą pochwycił i złożył w końcu szalupy. Wtedy na objętym pożarem pokładzie okrętu, odegrała się wzniośle bohaterska scena. Zapewniwszy o ile się dało bezpieczeństwo powierzonych jego opiece pasażerów, porucznik rozkazał osadzie zejść do szalupy.

Wszyscy spełnili rozkaz z wyjątkiem sternika.

— Dopokąd aby jeden maszt pozostanie, rzekł głucho wskazując na rudło które już ogień ogarniał, pozostanę na mojem stanowisku, a potem... mniejsza co się stanie ze starym Tomem!

Ani prośby ani groźby nie zachwiały rozpaczliwego postanowienia sternika: porucznik z nim pozostał i ci dwaj, którzy przekładali śmierć nad opuszczenie okrętu którego uratować nie mogli, złączyli się ostatnim uściskiem.

Szalupa kołysała się silnie gdy wtem nagle zrywający się wicher oderwał ją od fregaty. Majtkowie nie zrozumiawszy bohaterskiego zamiaru swych dowódzców, naglili na nich o pośpiech, wydali głośny krzyk rozpaczy ujrzawszy się na pełnem morzu. Dwóch rzuciło się wpław w tej nadziei, że zdołają jeszcze dopłynąć do okrętu i uratować nieszczęśliwych pozostałych na nim towarzyszy.

Wtem rozległ się straszny huk, poczem ujrzano słup ognia i dymu, i *Czarny Łabędź* zatonął powoli wśród fal spienionych.

VII.

Podniósł się lekki wietrzyk; rozpędzone zwolna chmury odsłoniły niebo i łagodne światło gwiazd mieszało się z ponuremi odbłyskami pożaru. Szczątki płomieni ukazywały się tu i owdzie na grzbietach bałwanów, pojawiając się i niknąc jak błędne ogniki. Albatros długo roztaczał swe białe skrzydła nad gorejącym szkieletem okrętu, aż nareszcie dosięgnięty widać płomieniem, wpadł w morze z żałośnym krzykiem. A mała łódź, ostatnie schronienie nieszczęśliwych którzy zdołali uniknąć płomieni, posuwała się na Oceanie prawie nie kierowana przez wioślarzy; na co wysilać się na daremne usiłowania, skoro nieprzebyta dla łodzi odległość dzieliła ich od lądu?.. Jednak zwracali się ku Kapowi.

Laura, pozbawiona przytomności, leżała wsparta na ramieniu Danvers'a, który, wlepiwszy wzrok w jej twarz wybladłą, śledził najlżejszego śladu życia. Nareszcie długi dreszcz przebiegł po ciele dziewczyny i zwolna otworzyła oczy.

— Pić! wyszeptała słabym głosem.

Usłyszawszy te słowa, Danvers zbladł jak ściana. Dotąd zajęty wspólnym ratunkiem, myśląc tylko o uniknieniu płomieni, zapomnieli że istnieją i grożą im inne jeszcze równie straszne niebezpieczeństwa; to jedno słowo Laury uwydatniło Danvers'owi całą okropność obecnego ich położenia. Nie mieli w łodzi ani kęsa chleba, ani kropli wody. Tak więc, po upływie pewnych godzin — których liczbę łatwo oznaczyć — muszą umierać jeśli szczęśliwym trafem statek jakiś nie nadpłynie w te strony. A jakaż to męczeńska śmierć umierać z głodu i pragnienia! Na tę myśl przerażającą że może ujrzeć Laurę w mękach takiego konania, odbiegła Gabryela nieustraszona jego odwaga.

— Czy bardzo wielkie masz pragnienie, Lauro? rzekł pochylając się ku niej.

Laura spojrzała na niego i powoli zupełnie odzyskała przytomność.

— Nie! nie, to mi się tylko śniło, odrzekła. Ach! te płomienie! te straszne płomienie!.. I tylu nieszczęśliwych utraciło życie!...

I wsparłszy głowę na ramieniu Danvers'a głośno płakać zaczęła.

— A kuzynka twoja, miss Mallinson? zapytała po chwili.

— Tam, odrzekł sucho, pokazując ręką.

Tak, była tam w istocie w końcu łodzi; siedziała skurczona z ponurem wejrzeniem, z zaciśniętemi ustami, podobna do posągu starożytnej Nemezys i w ofiary swoje wlepiła nieruchome, nieubłagane spojrzenie. Zdawało się, że straszna jakaś fatalność skazywała te trzy istoty, które dzieliła zarówno miłość jak nienawiść, aby jednakie przechodziły próby, jednakie cierpieli męczarnie i jednaką kończyli śmiercią, jak gdyby ona tylko jedna mogła zerwać tajemne węzły łączące ich losy.

Noc miała się ku schyłkowi; już pierwsze gwiazdy pobladły i znikły, znużeni majtkowie zdrzymnęli się jedni wsparci o wiosła, inni na dnie statku. Danvers i Laura czuwali odwróceni od przerażającej ponurością twarzy Debory; połączywszy dłonie, pochylili się ku sobie i rozmawiali cicho. Opowiadali sobie, — choć może czas i miejsce nie zupełnie na to było właściwe, — dzieje ich życia do chwili poznania się na okręcie.

Może, z wrodzoną kochankom niebacznością, zapomnieli nawet o niebezpiecznem położeniu swojem; może, a raczej pewniej, chcieli jedno drugiego myśl od niego odwrócić, lub nareszcie ulegali nieprzepartej potrzebie wypowiedzenia sobie wszystkich swoich myśli obecnych i przeszłych, zanim wybije dla nich przeczuwana godzina wiecznego milczenia.

— Tak więc, mówił Danvers bawiąc się rozpuszczonemi włosami Laury, tak więc od owej chwili gdy Opatrzność dozwoliła mi ocalić życie twemu ojcu, myślałaś niekiedy o mnie? Zapytywałaś siebie czy jeszcze zobaczysz mnie kiedy?

— O tak! myślałam często, prawie codziennie, i w owej godzinie, w której wówczas wsiadłam do łodzi szukać pomocy, wsiadałam do niej gdy tylko stała przy brzegu i tak siedząc układałam różne sceny których ty zawsze byłeś bohaterem, zawsze udzielnym księciem a ja księżną, ty mężem ja żoną; tyś nosił szaty utkane ze złota i drogich kamieni, ja płaszcz królewski i dyamentową koronę. Nadto miałam ulubioną szarą siewkę i ptaszynę tę nazwałam „Gabryelem" ach! jakżem płakała gdy mi ją zabił jakiś niezręczny myśliwy!... Potem, dorosłszy byłam rozsądniejsza. Wiesz że nie znałam matki; gdy zdrowie ojca pogorszało się ciągle, ciotka zaczęła się mną opiekować. Byłam zawsze sama, nie miałam towarzyszki mego wieku, to też wiodłam smutne i poważne życie. Wraz z utratą wesołości, rozwiały się moje młodociane marzenia, zapomniałam o układanych dawniej scenach. Nastąpiła śmierć ojca, potem odpłynęłyśmy z ciotką do Europy, i na tym okręcie...

Głos zamarł w piersiach Laury na wspomnienie strasznej, zaledwie minionej katastrofy; nie mogła mówić więcej, tylko drżąc cała pochwyciła rękę Danvers'a.

— Na tym okręcie, rzekł on, ukazałaś mi się, Lauro, i dzięki tobie dopiero poznałem sam siebie, bo do owej chwili ani myśli ani siły spoczywające we mnie, zupełnie mi były nieznane. Istniały one ale tylko w zarodzie, i może nigdy nie byłyby się rozwinęły. Ach! ciężko mi na sercu gdy sobie wspomnę długie moje młodociane lata, te dni zmarnowane bezcelnie które tylko stopniem znużenia i odmiennemi niebezpieczeństwami różniły się od siebie; te obozowania w coraz innych miejscowościach, po obszernych płaszczyznach i dziewiczych lasach, wśród cudów przyrody których nie widziałem, nie umiałem ocenić, i patrzyłem na nie równie obojętnie jak te zwierzęta które goniłem... I byłbym tak zapewnie przeżył życie i umarł nie wiedząc co to jest żywsze bicie serca... Nie byłbym kochał i mniemałbym że nie zdolny jestem do uczuć miłosnych, ja! co za pierwszem spojrzeniem twojem pokochałem cię całą duszą...

I tak długo jeszcze rozmawiali z sobą powtarzając jedne słowa i jedne zamieniając przysięgi, aż nareszcie ukołysana monotonnym ruchem szalupy, Laura zasnęła wsparłszy głowę na ramieniu Danvers'a, trzymając rękę jego i we śnie wymawiała jakieś urywane wyrazy, w których nieraz usłyszał swoje imię.

(d. n.)

Korespondencya z Berlina.

Nędza w Niemczech. — Emigracya do Ameryki. — Liczba poległych w wojnie 1870—1871 r. — Moguncya, zakłady zapasów wojennych. — Okręta całego świata. — Katastrofa w Steinbrück. — Jubileusz Krystyana-Daniela Rauch. — Śmierć Mosenthal'a. — *Tell i Gessler* Rochhaltz. — *Idealizm i realizm* Ludwika Weitz. — Szkice filozoficzno historyczne p. Mehring. — *Zarysy Wyższego Egiptu Pustyni i Morza Czerwonego* Klunzinger. — Nowe wydanie dzieł Adolfa-Frederyka von Schack. — Wystawa artystyczna w Monachium. — „Mercadet" Balzac'a, przerobione na „Księcia spekulacyi." — Wagner i król bawarski.

Już to przyznać trzeba że od ostatniej wojny, od czasu swego utworzenia, cesarstwo niemieckie nie spoczywa na różach; nigdy może nędza nie zapuściła tak głębokie korzenie, nigdy nie przemawiała tak wyraźnie że się tam na stałe osiedlić zamyśla. Dawniej mówiono: „bieda w Prussach" od czasu dobrodziejstw zjednoczenia, trzeba mówić „nędza w Niemczech," tak w przemysłowych okręgach Westfalii, jakoteż w prowincyach Nadreńskich, w których, jak to wspominałem w dawniejszych korespondencyach, brak zarobku coraz dotkliwiej uczuć się dawał biednej klasie ludności. Dziś przyszło do tego, że większość robotników zostaje bez zajęcia a więc i bez chleba.

Takaż klęska dotyka ludność roboczą w okręgu Dortmund, w wyższej Frankonii. Zarówno jak w Lugdunie i rząd niemiecki musiał poczynić obstalunki, i przychodząc w pomoc fabrykom, zamówić 22,000 metrów perkalu.

I w Bawaryi przesilenie równie wielkie przybiera rozmiary. W miejscowościach w których głównie zajmowano się tkactwem, jak Schwarzenbach, Schaenstein, Selbitz i inne, tysiąc ośmset rodzin tkackich pozostaje bez chleba. Z tych trzysta czterdzieści dwie są pogrążone w ostatniej nędzy, gdyż już nie chleba ale nawet ziemniaków nie mają—które tu jak wiadomo stanowią główne pożywienie ludu. Trzebaby mieć co tydzień zamówienia na 48,000 metrów wyrobów bawełnianych, aby na takiż przeciąg czasu w ruch wprawić warsztaty.

Na domiar biedy, w Szlązku pojawiła się zaraza bydlęca, tak więc i ludności wiejskiej zagraża nędza, skutkiem pomoru bydła.

Jednym zaś z charakterystycznych symptomatów tak opłakanego stanu rzeczy, jest statystyka emigracyi. Z Hamburga, Bremy i Szczecina, w przeciągu ubiegłego roku odpłynęło do Ameryki i do Indyi, 50,000 wychodźców.

Aby zapobiedz tej klęsce wyludnienia kraju, obmyślono zająć się doprowadzeniem do uprawy pustych i nierodzajnych dotąd gruntów, znajdujących się w prowincyach pruskich — ale środek ten nie wszedł jeszcze w wykonanie, — i naturalnie będzie to lekarstwo na krótko tylko ból uśmierzające.

Dyplomaci i prasa obmyślają Bismark'owi najprzeróżniejsze kombinacye; może, wychodząc z faktów, a w polityce na te głównie trzeba zwracać uwagę, możnaby słusznie powiedzieć, że jeżeli przyjdzie do wojny, to na mocy starego przysłowia: „Z głodu wilki wychodzą z lasu."

Gdy ludy uorganizowane militarnie, w podobnem znajdują się położeniu, wtedy bardzo obawiać ich się trzeba, gdyż wówczas wojny nie uważają sobie za klęskę — i dla tego to zazwyczaj im większa nędza dokucza ludności, tem staje się ona więcej wojowniczą. Choć straszne to i zgubne w skutkach swych lekarstwo; wyjdzie na to jakby chory dotknięty gorączką, pił i pił wino dla ugaszenia pragnienia.

Świeżo ogłoszone wykazy poległych w 1870—1871 wykazują jak straszną jest klęska wojny. Liczba zabitych lub ranionych oficerów pruskich wynosi 3,919 a szeregowców 60,978. Większa część zabitych i rannych zalicza się do piechoty; w kawaleryi zginęło tylko 2,236 a w artyleryi 4,266. Liczba poległych od kul działowych wynosi 5 084, jest więc bardzo niewielką odnośnie do zabitych ogniem karabinowym, których było 55,862. Pokazuje się tedy że Napoleon I miał słuszność nazywając piechotę „królową bitew" oraz że o artyleryi więcej mówią niż ona rzeczywiście działa. Nigdy nie wystawiono na linii bojowej więcej dział niż w ostatniej wojnie francuzko-pruskiej; a jednak z 23 ranionych lub zabitych, 21 przypada na piechotę.

Uspokoiła się „burza w szklance wody" wywołana owem *niby* podaniem się kanclerza do dymisyi, obecnie publiczność zajmuje się wiele coraz zwiększającym się budżetem wojennym, który z przedstawień wzniesionych w radzie federalnej, wymaga co najmniej 14 milionów marek podwyższenia, na ukończenie i udoskonalenie fortyfikacyi i uzbrojeń.

Do wydatków na cele wojenne, prócz uzbrojeń i fortyfikacyi, należy także zaliczyć wielką fabrykę konserwów urządzoną w Moguncyi. Sam gmach kosztuje 500,000 talarów. Wyrabiane tam konserwy wystarczają na zaopatrzenie w razie wojny 250,000 wojska i koni. Zakład ten może dostarczać codziennie ilość chleba wyrównywającą 7,000 centnarów mąki, zabić i oporządzić 170 sztuk bydła rogatego, oraz odpowiednią liczbę wieprzy i baranów, a zarazem dostarczać w równym stosunku zakonserwowanych jarzyn i kiszek grochowych. Dwie wielkie maszyny o sile 800 koni, poruszają młyn i potrzebne przyrządy w piekarni, w szlachtuzie, w zakładach gazu etc. Zakład ten zużywa dziennie 3,200 hektolitrów wody. Piekarnia ma ośm pieców parowych w których pali się we dnie i w nocy, oraz kilka maszyn do wygniatania ciasta. Wszystko tu odbywa się mechanicznie.

W jesieni r. b. zamierzają odbyć wielkie manewra nad brzegiem Renu, i wtedy to olbrzymi ten zakład ma dać świadectwo o swej użyteczności i praktyczności. Podczas pokoju zadaniem jego jest zaopatrywanie magazynów fortec i wielkich miast; rząd ma na widoku cele strategiczne, aby o ile można ułatwiać ruch korpusów i nie utrudniać ich obrotow zabieraniem wielkich zapasów żywności, dla tego postanowił zaopatrzyć w nie na długi czas fortece, aby w danym razie mogły dłużej opierać się nieprzyjacielowi.

Jahresregistrand na rok 1877 podaje wykazy statystyczne odnoszące się do marynarki niemieckiej.

Ogólna liczba okrętów wszystkich narodów posiadających marynarkę, wynosiła w ubiegłym roku 2,039, z tych 209 pancerników. Uzbrojenie ich składało 280,000 ludzi osady i 15,000 dział. Oprócz tego w warsztatach okrętowych zajmowano się budową 110 okrętów wojennych, z tych 56 pancerników. Z tego przypada na Niemcy 21 okrętów a w tej liczbie 11 opancerzonych, 2 fregaty, 4 korwety, 3 szalup kanonierskich, a prócz tego 10 statków śrubowych, w tych 4 korwety, 3 avizo i 3 okręta torpilowe. Tak więc w rzędzie potęg morskich, Niemcy obecnie zajmują szóste miejsce, gdy zaś budowa rozpoczętych okrętów zostanie ukończoną, zajmą czwarte a nawet może trzecie. Trudno zaprzeczyć że to powiększanie marynarki przez mocarstwo posiadające tak mało morskich wybrzeży, i aż do ostatnich czasów nigdy nie mogące rościć sobie prawa do jakiegoś wpływu i stanowiska w dziedzinie Neptuna, wiele daje do myślenia.

(d. c. n.)

Odczyty publiczne.

Odczyt pp. Milicera i Pługa (Pietkiewicza).

Dziesiątym z kolei odczytem była prelekcya p. Napoleona Milicera „O pargaminie roślinnym.“ Nowe to ciało, dziwne własności posiadające, powstaje przez proste zmoczenie zwyczajnego papieru bez kleju przygotowanego, w rozcieńczonym kwasie siarczanym. Natychmiast zmienia on własności swoje, staje się mocnym, sztywnym, wpół przejrzystym i nieprzemakalnym, bardzo do błony zwierzęcej albo do pargaminu podobnym. Ciało to tak proste i dotąd mało zastosowania mające, dało powód p. Millicerowi do niezmiernie zajmującego odczytu, mnóstwem ciekawych doświadczeń urozmaiconego.

Najprzód szanowny prelegent objaśniał słuchaczów czem są rozliczne chemiczne przeobrażenia, które na cztery rozklasyfikowawszy grupy, różnice między niemi na odpowiednich tłomaczył doświadczeniach. Tu miał możność okazać jako dyament niczem innem nie jest jak tylko jedną z form zwyczajnego węgla, bowiem z proszku dyamentowego spalonego w czystym tlenie, otrzymał kwas węglany, taki sam jak przy spaleniu kawałka węgla drzewnego. Wielka ilość zajmujących doświadczeń zaciekawiła licznie zebraną publiczność; ciasne ramy naszego sprawozdania nie dozwalają nam je wymieniać w szczególności.

Przystępując do głównego przedmiotu prelekcyi, do pargaminu roślinnego, prelegent mówił o wyjątkowem działaniu niektórych kwasów mineralnych na cellulozą czyli włókno roślinne. I tak, kwas azotowy, czyni z bawełny albo z prostego papieru potężny w swej sile materyał wybuchowy. Przy okazywaniu jak łatwo się zapala i jak szybko płonie, nastąpił mały wypadek: iskierka padła na zapas tego papieru przed prelegentem leżący i wnet buchnęła ogniem całą obejmując katedrę, szczęściem zapas ten do doświadczeń przygotowany nie był wielki. Czyniąc doświadczenia nad kwasem siarczanym, Ludwik Figuier znany z swych dzieł popularno-naukowych, odkrył jego dziwne działanie na cellulozę, wcale inne aniżeli kwasu azotowego i odkrył *papirynę* czyli *pargamin roślinny*. Wynalazek ten, nie mający na razie zastosowania, nie miał żadnego rozgłosu, dopiero w lat dziesięć później poczęto w Anglii go wyrabiać, a w czasie wojny francuzko-niemieckiej wielką fabrykę pod Berlinem założono, w której wyrabiają go w sposób następujący: zwyczajny papier niegumowany, zwany pospolicie papierem chemicznym, albowiem w laboratoryach do filtrowania płynów się używa, zanurza się w rozcieńczonym wodą kwasie siarczanym przez sekund kilkanaście, następnie w zimnej wodzie się przemywa, poczem natychmiast zanurza się znowu w lekki roztwór amoniaku i jeszcze raz przepłukuje, suszy i już pargamin gotów, gdyż papier nań użyty zmienił wszystkie własności swoje, stał się niby błoną zwierzęcą, mocną, nieprzepuszczającą wody, nierozpuszczającą się w zwykłych płynach do rozpuszczania ciał używanych, alkoholu, eterze i wodzie wrzącej, tak że widzieliśmy przez 96 godzin worki z tego pargaminu gotowane, które nie uległy najmniejszemu uszkodzeniu. Jeden tylko płyn zwany płynem Szweitzera (amoniakalny roztwór tlenku miedzi), tak go rozpuszcza, że kilka jego kawałków na jednolitą masę zamienia. Długie paski tego pargaminu sklejone owym płynem, tworzyć mogą rurki bez końca, zupełnie do kiszek zwierzęcych podobne, które wybornie je zastępują, będąc przytem daleko tańsze, trwalsze i łatwiejsze w użyciu do przyrządzania i przechowywania różnych konserw mięsnych czy też innych. Owe sławne kiszki grochowe dostarczane armii pruskiej podczas francuzko-niemieckiej kampanii, z tego materyału były przygotowywane. Worki z niego wybornie przechowują wodę i już po warszawskich szpitalach są używane do lodu lub wody wrzącej. Po okazaniu tego wszystkiego, oraz wielkich zwojów owego pargaminu różnych barw i grubości, prelegent rozdał słuchaczom na pamiątkę swego ciekawego odczytu, wiele egzemplarzy pism peryodycznych, portretów różnych znakomitości i planów miasta Warszawy na tym pargaminie odbitych.

A więc i druga serya odczytów ukończoną została, przyczem Towarzystwo Dobroczynności nad zamierzony program jedną więcej prelekcyą przysłużyło się publiczności. Zatem o trzech jeszcze pomówić nam pozostaje, a mianowicie: O odczytach Adama Pługa (Pietkiewicza), Józefa Grajnerta i Bolesława Prusa (Głowackiego).

Odczyt p. Adama Pługa nosił tytuł: „Ignacy Chodźko i główna charakterystyka pism jego.” Któż niezna „Obrazów litewskich” „Brzegów Wilii“ „Pamiętników kwestarza?“ Szczera wszakże wdzięczność należy się Szanownemu prelegentowi, iż takiem rodzinnem, serdecznem ciepłem ogrzane utwory, jakoteż i zacną piękną osobistość ich autora, przypomniał słuchaczom, szczególniej młodszemu pokoleniu, które na nieszczęście zbyt mało się zaznajamia z utworami nieco dawniejszemi, w tak prawdziwem, jasnem świetle przedstawiającemi domowe życie naszych ojców i dziadów.

Na początku swego odczytu sz. prelegent wypowiedział smutną, ale niestety, wielką prawdę: „że skarbnica przeszłości tak świetna i bogata, dziś rzadko już odwiedzaną bywa z taką czcią i miłością, z jaką Chodźko z niej czerpał, i są nawet tacy, którzy jeśli sięgają do niej, to jedynie po to, aby z niej brudy i męty na jaw wyciągać.” Zaiste psychiczną jest to prawdą, że kto szuka dobra i piękna, ten wszędzie znaleźć i dopatrzeć je może, a kto lubuje się w plamach i błocie, i na słońcu plamy odszuka.

Najwięcej miejsca w odczycie p. Adama Pługa zajęła biografia Ignacego Chodźki. Bywają rodziny jakby uprzywilejowane do pewnych zawodów: mieliśmy dawniej przykład takiej w rodzinie Kochanowskich, która w dwóch pokoleniach wydała pięciu ludzi w literaturze naszej zasłużonych. W rodzinie Chodźków, w późniejszych czasach, aż ośmiu w literaturze i nauce zaszczytnie się odznaczyło w ciągu lat kilkudziesięciu.

Najpierwszy z nich Ignacy, Jezuita, w połowie ubiegłego stulecia pisał tragedye i tłomaczył autorów łacińskich. Jan który się podpisywał *Janem ze Swisłoczy*, bodaj czy nie pierwszy w naszej literaturze pojawił się jako pisarz ludowy. Józef biegły inżynier, zmierzył Kaukaz i szczyt Araratu, wydał wiele map i opisów. Aleksander napisał dla Francuzów gramatykę polską, gramatykę języka starosłowiańskiego i ma w Paryżu katedrę literatur słowiańskich. Leonard niezmordowany zbieracz materyałów do historyi naszej, autor cennych dzieł treści historycznej w języku polskim i francuzkim. Michał tłomacz Byrona i autor dość licznych oryginalnych poezyi. Stanisław profesor chemii w Fryburgu, z ważnych odkryć i prac w tej gałęzi nauki ceniony; i nareszcie Ignacy, urodzony w roku 1795, a zmarły w 1861, powszechnie znany ze swych *Obrazów i Podań Litewskich*, które od roku 1840 w Wilnie seryami się drukowały i w swoim czasie bardzo chciwie były czytane.

Główną charakterystyką pism Ignacego Chodźki, jest niezmierna prostota stylu i opowiadania, malownicza jednak i pełna życia. Cały układ jego powieści zarówno też jest prosty, autor nie ugania się za naciąganemi, kunsztownie obmyślanemi efektami, nie stara się o sztuczne wywołanie wrażeń, nie dopatrzeć w nich żadnej zawiłej intrygi, a jednak z takiem zajęciem, z taką przyjemnością czytają się one, bo tyle jest w nich prawdy, tyle życia i serdecznego, rodzinnego ciepła, które i czytelników przeniknąć musi.

Pomimo całej swej prostoty Chodźko należy do najlepszych malarzy naszej przeszłości. Zarzucano mu wprawdzie iż przeszłość tę idealizował, lecz zarzut ten słusznym nie jest, nie wyciągał on brudów, nie starał się przedstawiać stron ujemnych, ale w jego powieściach są i ciemne barwy, tam gdzie tego prawda wymaga. Chętniej wszakże przedstawia on strony dodatnie ówczesnego domowego życia, aleć cnota zarówno jest prawdą, a on przejęty wiarą i miłością dla ludu i kraju, chciałby te uczucia przelać w serca swych czytelników.

Cały odczyt starannie opracowany i serdecznie wypowiedziany przez p. Adama Pługa, który Chodźkę znał osobiście, z równą serdecznością przez słuchającą publiczność był przyjęty.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Niektóre objawy dzisiejszych chorób społecznych: stare dzieci; dziwactwa francuzkie; wojna datkom na piwo; p. Vetillart o mikroskopie; na zakończenie historya o szewcu i uczonym w jednej osobie.

(Dokończenie).

Przejdźmy jednak do rzeczy i wiadomości pożyteczniejszych, jak wiadomość o dziwactwach świata. I to wprawdzie wychodzi z Francyi, ale może posłużyć ku pożytkowi wszystkich. Będzie to mowa o przedmiocie, który drobne, jak najdrobniejsze przedmioty, niedostrzegalne przez słaby wzrok człowieka, pozwala mu je przecież obejrzeć dokładnie, słowem mowa o mikroskopie. Francuzki pisarz p. Vetillart, zastanawia się w książce poświęconej wzmiankowanemu narzędziu, czy nie możnaby go uczynić rzeczą codziennego użytku w rodzinie. Ubolewa on, że mikroskop nie cieszy się takiem wzięciem powszechnem we Francyi, jak to ma miejsce natomiast w Anglii, gdzie się znajduje w każdym nieomal domu w salonie na stoliku obok albumów i książek. Dowodzi nadto, iż nauka obchodzenia się z nim nie jest tak trudną i że trwa wcale niedługo. Wszelkie zarzuty przeciw tej pouczającej zabawce odpiera, w końcu zaś zastanawia się nad pytaniem najważniejszem, a mianowicie: na co przydać się może mikroskop w domu, w rodzinie?

Z licznych dowodzeń, przytoczymy jedynie najoczywistsze, które starczą za odpowiedź.

Niejeden z szanownych czytelników był niewątpliwie często świadkiem sporów w kółkach domowych, na wieczorach, przy spotkaniu, co do prawdziwości lub sfałszowania jakiej materyi, specyfiku i t. p. Owóż kto się znajdzie w posiadaniu mikroskopu i posiądzie wiedzę użycia go, usunąć może z łatwością wszelkie spory i przeciąć węzeł gordyjski, gdyż odpowie na zagadnienie wiernem przedstawieniem rzeczy a nie domysłem. Narzędzie to bowiem ukazuje oku dokładnie, czy nitka jest z czystej przędzy, czy bawełniana, czyli też wełniana, czy nakoniec stanowi mieszaninę. Odgrywa to ważną rolę szczególniej dziś, kiedy jak już dowiedziono, znaleźli się przemysłowcy, którzy ze szmat przeznaczonych na fabrykacyą papieru, umieją wydzielić cząstki wełniane, rozłożyć je, wyrobić przę-

dzę i następnie oddać niby nowiuteńką sztuczkę jako paradny artykuł najświeższej mody. Mnóstwo dziś zresztą wyrobów przeładowanych farbami metalicznemi, które nietylko zjadają materye, ale co gorzej, zatruwają pyłem ścierającym się nasze organizma.

Gorsze nierównie od zamachów na nasze kieszenie, są fałszerstwa różnych najpierwszych potrzeb codziennego pokarmu. Na to szczególniej zwraca uwagę autor zalecający używanie mikroskopu w życiu codziennem.

Na zakończenie tego przeglądu rzeczy światowych, rzeczy złych i dobrych, nie zechciej odrzucić Szanowny czytelniku historyi o człowieku, który pracował przez całe życie jako — a raczej jakby uczony, choć był tylko szewcem z profesyi.

Otóż niedawniej, jak przed kilku tygodniami, ogłosiły angielskie czasopisma, że Jej Królewska Mość Wiktorya, władczyni Wielkiej Brytanii, raczyła wyznaczyć pensyą dożywotnią w kwocie 50 funtów szterlingów niejakiemu p Thomas Edwardowi,

Któż to był ten pan Thomas Edward?—Powiedziano w urzędowem nadaniu mu pensyi z łaski, iż przeznacza się ona badaczowi natury.

Posłuchajmy zatem dziejów życia człowieka wzmiankowanego, który obecnie jest już starcem.

Bohater opowiadania naszego urodził się w dzień Bożego Narodzenia w 1814 roku nad zatoką Portsmouth w Anglii. Ojciec jego był ubogim szkockim milicyantem. Niebawem po urodzeniu się przyszłego naturalisty, pułk milicyi został zwolniony od służby czynnej i młody potomek milicyanta przeniósł się z rodzicami do Aberdeen, gdzie były żołnierz zasiadł napowrót do warsztatu tkackiego. Zaledwo dwuletni Thomas Edward niepokoił już rodziców, gdyż zajmował się gorliwie — oczywiście instynktowo — zbieraniem wszelkiego gatunku owadów; znosił do domu chrabąszcze, motyle — słowem wszelki owad, jakiego dopadł. W miarę wzrastania w lata puszczał się na większe zdobycze i zapełniał dom rodzicielski jeżami, ptakami, łowił myszy a niekiedy i odrażające płazy.

Niebawem rodzice spostrzegli się iż nie wytrzymają z psotnikiem. Chrabąszcze spacerowały po łóżkach, jeże uganiały się za robactwem, słowem chłopiec zamienił szczupłe mieszkanie w prawdziwe piekło: raz i drugi ukarano chłopca surowo, nic jednak nie pomagały kary najostrzejsze.

Nareszcie w piątym roku życia posłali go rodzice do szkoły parafialnej. Tutaj taż sama historya. Chłopak miał w kieszeniach zawsze pełno chrząszczów, ślimaków, żabek i t. p. Ztąd oczywiście wielka radość i ukontentowanie dla małych kolegów a dla nauczyciela za to — niemały powód do gniewu. Ale miał się z pyszna Tomaszek, gdy pewnego razu przyniósł do szkoły całe gniazdo pijawek, z których kilka umknąwszy, czepiło się ręki srogiego nauczyciela. Chłopca wypędzono bez pardonu ze szkoły. Coś podobnego powtórzyło się i w drugiej szkole. Rodzice widząc, że nie ma ratunku z upartym chłopcem, posłali go na zarobek do fabryki tytuniu. Przebył tam dwa lata, gdy jednakowoż zarobek ten nie nastręczał widoków na przyszłość, umyślili rodzice obrać mu poważniejszy zawód. Poszedł więc do szewca nazwiskiem Bagg na naukę, która trwać miała wedle kontraktu lat 6. Ale na nieszczęście, pan majster nie był miłośnikiem natury i nie podzielał zamiłowania swego ucznia. Złajany często, a częściej jeszcze przetrzepany, wytrwał przecie uczeń trzy lata, dopóki pewnego pięknego poranku nie umknął i nie oparł się aż w Fiseshire, o mil dwadzieścia od majstra. Uciekł on do wuja, ale ten nie przyjął go i chłopak na pół żywy z głodu i znużenia wrócił do rodziców, z torbą jednak pełną najrozmaitszych owadów. Ukończył praktykę u szewca i po sześciu latach mógł nakoniec od biedy zarobić na własne utrzymanie.

W ośmnastym roku życia spotyka go nowe nieszczęście, obowiązek odsłużenia czterech tygodni w milicyi. Spokojny chłopak, który prowadził dotąd walkę tylko z motylami, chrząszczami i jaszczurkami niekiedy, miał teraz uczyć się rzemiosła wojennego, żeby może walczyć z ludźmi. Było to wręcz sprzeczne z jego usposobieniem, a nawet raz dla miłości motyla omal że nie zniweczył całej swojej karyery wojskowej. Rozumie się, iż zerwanie takie byłby drogo opłacił własną skórą. Pewnego dnia, gdy stoi w szeregu ramię do ramienia z kolegami walecznymi, nawija mu się na oczy jakiś motylek, którego jeszcze nie miał w swojej kollekcyi, a jednak oddawna mieć pragnął. Trącony jakby nieprzepartą siłą, opuszcza szeregi i zapominając o surowym rygorze, dalej w pogoń za motylem, na który widok oburzają się niesłychanie koledzy w szeregu i oficerowie. Tomasz nie złapał wprawdzie zwinnego motylka, ale zato sam został pochwycony za kołnierz przez surowego kaprala i wtłoczony napowrót do szeregu. Gdyby nie kilka dam miłosiernych, przypatrujących się tej scenie i nie ich wstawienie się, byłby wybryk swego miłośnictwa odpokutował srogo. Tym razem darowano mu karę.

Po odbyciu utrapionego dlań obowiązku służby wojskowej, przeniósł się Tomasz Edward do Banff chcąc rzemiosłem szewckiem zarabiać na utrzymanie. Mimo że pracował od świtu do 10-tej wieczór, nie zarabiał więcej, jak funta na tydzień. I ta wszelako zmudna praca nie odwiodła go od starań powiększania ciągle swego zbioru zoologicznego. Zakochał się nakoniec i ożenił z ubogą. ale uczciwą dziewczyną. Biedna młoda żona zniosła niemało niepokojów, gdyż Tomasz, z wyjątkiem jednego dnia w tygodniu niedzielnego, jako pobożny Szkot — nie spędzał zresztą ani jednego wdomu. Uganiał się ciągle to za rakami na wybrzeżu, to za motylami nocnemi. Ani burze, ani słoty nie powstrzymywały go w chacie, gdy szło o zrobienie zdobyczy dla zbioru.

Spotykały go też najrozmaitsze przygody w tych wycieczkach nocnych, niekiedy ucieszne a często i niebezpieczne. Zbiór fauny za to mnożył się z każdym tygodniem. Niebawem liczył 2,000 okazów fauny z okolic Banffu, a oprócz tego drugie tyle może okazów z królestwa roślinnego. Ten drugi skarb jednak zniweczyły mu koty. Ubogi, goły, rzec można, jak nieprzymierzając święty turecki, musiał Tomasz sam przyrządzać naczynia na utrzymanie zbiorów. Ażeby zebrać choć skromne fundusze na to, oszczędzał, odejmował sobie niemal od ust najpotrzebniejszy nieraz kęs chleba.

Wpadł na myśl pewnego razu, czy nie udałoby się zebrać kapitału przez wystawienie na widok publiczny znamienitego już zbioru. Próba nie powiodła się najzupełniej, zabrnął tylko w długi i musiał z bólem serca sprzedać mozolnie nagromadzone zbiory. Uzyskana kwota była nieznaczną, boleść z postradania zbioru niezmierną.

Nie zwątpił mimo to i rozpoczął na nowo zbieranie i niebawem znalazł się w posiadaniu 26 nowych gatunków skorupiaków i wielu nowych gatunków owadów. Wkrótce imię jego przedarło się w koła uczonych. W roku 1866 Towarzystwo przyrodników imienia Linné zaliczyło go w poczet swych członków, a następnie także kilka innych Towarzystw. Naturalista-szewc postarzał się tymczasem, osłabł, nabawił reumatyzmu i nie był w stanie więcej zarobić, jak pół funta na tydzień. Na szczęście pomagały mu już dzieci, wspierała wierna żona w pracy i chorobie.

W takich stosunkach zastało go wyznaczenie pensyi 50 funtów szterlingów rocznie. Kwotę wymienioną otrzymuje Tomasz Edward z cywilnej listy królowej angielskiej, zawdzięcza ją zaś głównie pierwszemu ministrowi, który zrobił przedstawienie u monarchini.

Zawiadomienie.

Pani Bufle Przełożona pracowni kobiet w Włocławku, chcąc ułatwić uczennicom wykład, sprowadziła dwie kompletnie wykwalifikowane Nauczycielki z zagranicy i Warszawy, oraz najświeższe modele z Paryża. Szczególniej metoda kroju sukien jest obecnie bardzo wiele ułatwioną, gdyż nauczycielka pani O.... która dawniej już lat trzy pracowała w zakładzie, przez roczny pobyt zagranicą tak sobie odświeżyła i ułatwiła metodę, że podejmuje się kompletnego wyuczenia kroju w przeciągu miesiąca. Kurs podług ułatwionej metody rozpoczyna się od 1 Maja r. b. Nadmienić także wypada, że uczennice jednocześnie mają prawo kształcenia się w rachunkach, językach i talentach.

Kurs kroju rs. piętnaście. *A. W.*

Odpowiedzi od Redakcyi.

Pani Stanisławie I. w Kawonówce. Za zaufanie i tak pochlebne wyrażenia w liście, składając serdeczne podziękowanie donosimy, że wyszukaniem żądanego Nauczyciela zajmiemy się, ale nie jesteśmy pewni powodzenia. Bona co nie odpowiedziała swemu powołaniu, nie musiała być przedstawioną przez panią **Helenę** Dąbrowską. Imię znaczy tu wiele, dla tego je innem pismem drukujemy, gdyż możemy zaręczyć że pani Helena Dąbrowska w prowadzeniu kantoru, nie jest tak nierozważną i lekceważącą swoje powołanie, aby posługaczki z hotelu miała jako bony umieszczać. Gdyby inaczej było, czyżbyśmy mogli adres jej drukować w Tygodniku? Czasami może przedstawienie nie odpowiedzieć swemu przeznaczeniu, ale to jest wypadek nieunikniony, rozmyślne tylko wprowadzenie w błąd godne nagany, a tego, zaręczyć możemy że się pani Helena Dąbrowska nigdy nie dopuści. Jeżeli starania nasze nie odniosą pożądanego skutku, użyjemy pośrednictwa pani Heleny Dąbrowskiej, którego przyjęcie zupełnie woli Pani zostawiamy. Książki przesłane zostały, naddano do przesyłki kop. 12.

Do dzisiejszego N-ru Tygodnika Mód dołącza się dodatek z drzeworytami i duży arkusz z krojami.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ. Варшава, 21 Апрѣля (3 Мая) 1877 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego, Elektoralna N. 758 (28).

Dodatek.

Opis do N. 18.

N. 1. Suknia princesse z trenem z prostego bryta.

Prosty, szeroki bryt tylny, w górze zakończony nagłówkiem 8 cent. szerokim, zmarszczony lub ułożony w kontrafałdy, przyszywa się do gładko leżących pleców, 30—36 poniżej wcięcia stanu. Przód i boki sukni zdobi upięcie w głębokie, poprzeczne fałdy układane, z materyału skośnie krajanego, oszyte plisami z aksamitu i frendzlą szeroką sznelową, tego co suknia koloru, w górze krytym ściegiem przyczepione do sukni. Z boków przyszycie garnirunku przykrywają patki aksamitne, u dołu 10—12 cent. szerokie, frendzlą oszyte, ku górze stopniowo zwężone, przechodzące przy wykroju pachy, aż do zeszycia ramion. Przód sukni oszyty jest szerokim, skośnym wolantem, u dołu zakończonym plisowaniem, w górze sutą riuszą z materyi strzępionej. Tren oszyty plisowaniem i dwoma rzędami riuszy. Okrągły wykrój pod szyją i półdługie rękawy ubrane plisami aksamitnemi, plisowaniem i koronką.

N. 2. Suknia princesse z czarnego jedwabnego repsu i grenadyny.

Gładka jedwabna suknia z wykrojem carré, przybrana jest draperyą z grenadyny jedwabnej w paski, która układa się w sposób wskazany na ryc. 2, przy szwie przednim z boku, draperya przyszyta jest garnirunkiem wachlarzowym z koronki i wstążki czarnej repsowej, drugi koniec w środku sukni z tyłu jest trochę w górę zebrany i przypięty zręcznie ułożoną szarfą grenadynową spadającą na tren. Szmizetka i rękawy grenadynowe, ubrane wstążką i koronką.

N. 3—5. Koronki niciane robione na poduszce za pomocą szpilek.

Odznaczenie deseniu szpilkami i sposób zadziergiwania nitek wskazane na Fig. 41—43. Materyał: nici koronkowe N. 20. Bawełna gruba N. 2.

Koronki niciane robione ręcznie na warsztaciku których próbki podajemy w N. 18 Tygodnika na ryc. 3—5 i w N. 21 na ryc. 26, co raz większej używają wziętości i służą nie tylko do bielizny ale i do ubrania sukien. Warsztacik stanowi poduszka w kształcie wałka wysłana trocinami albo otrębami i piaskiem, którą szyje się z kawałka mocnego płótna, mającego 34—40 cent. szerokości a 50 długości. Długie brzegi zeszywa się ze sobą a poprzeczne obrębia i ściąga ściśle na tasiemkę. Na ściągnięciach nakleja się kółka tekturowe, mające 6—8 cent. średnicy, z wierzchu malowane, lub kolorowym papierem oklejone; kółka te nadają trochę sztywności i zarazem umacniają o tyle ściągnięcie że wysłanie nie może się wysypywać. Na wierzch daje się powleczenie z perkalu, zielonego lub szafirowego, z boków także na tasiemkę ściągane lecz o tyle krótsze, że kółek tekturowych nie pokrywa.

Sztywnie i gładko powleczoną poduszkę kładzie się na pudełku owalnem drewnianem albo mocnem tekturowem, 6—8 cent. wysokiem (bez przykrywki), w które dla wagi wkłada się grube denko ołowiane albo płaską poduszkę, napełnioną opiłkami żelaznemi. Deseń koronki która ma być robioną wykłuwa się na papierze, tak ażeby każda dziurka wskazywała miejsce, w które następnie wsadza się szpilki z okrągłemi główkami, znane w handlu pod nazwą szpilek koronkowych; od dziurek przechodzą zwykle na deseniu linijki czyli kryseczki, wskazujące kierunek nitek jak to widzimy na Fig. 41—43. Deseń na mocnym papierze odrysowany, owija się równo na poduszce, a brzegi od spodu zapina się szpilkami.

Nitki których liczba oznaczona bywa na deseniu, nawija się (każdą oddzielnie) na szpulki czyli wrzecionka drewniane, kupione u tokarza. Nitka musi być bardzo równo i ściśle nawijana, a następnie wydrążoną przykrywką osłonięta. Wszystkie wrzecionka są na dół luźno spuszczone, końce zaś nitek podług deseniu po dwie lub cztery razem zadziergnięte jak na ryc. 4 i szpilkami do poduszki przypięte. Podczas roboty wrzecionka obydwoma rękami są przekładane, a nitki podług deseniu koło szpilek przeprowadzone raz lub kilka razy zakręca albo matowo przerabiane. Koronki mogą być białe albo écru, w jednym kolorze lub obwodzone albo przerabiane kolorem ponsowym, szafirowym, lub innym podług gustu. Nici powinny być bardzo równe, a im będą cieńsze tem koronka droższa i piękniejsza. Nici prawdziwe lniane tak białe jak niebielone mogą być użyte od N. 10, aż do 200.

Koronki te we Francyi znane są pod nazwą dentelles torchons.

W zeszłym roku na ryc. 7 w N-rze 39, podaliśmy próbkę szerokiej koronki wywodzonej bawełną lub jedwabiem kolorowym. dziś na ryc. 3—4 bawełna kolorowa jest podobnie jak nici robocze do oddzielnej szpilki przymocowana i wrabiana pomiędzy ażurowe tło i matowe zęby. Na ryc. 3 użyte są dwie nitki kolorowe, jedna biała druga niebieska. Ten rodzaj koronek bardzo dziś używany jest nietylko do bielizny lecz i do sukien letnich.



N. 1. Suknia princesse z trenem z prostego bryta. N. 2. Suknia princesse z jedwabnego repsu i grenadyny.

N. 6—8. Guziki pasmanteryjne. Robota szydełkowa.

N. 6. Guzik z nawijanemi słupkami. Sześć sł. nawijanych 4—5 razy, przewleczonych jedną pentelką, a przedzielanych 1 o. pow.; stanowią gwiazdkę środkową, obrobioną o. ścisłemi, po 3 w jedne o. powietrzne. Gwiazdki obrobiona jest 23 sł. nawijanemi 6—7 razy, za któremi następują 3—4 ściśle obrobienia.

N. 7. Guzik ze słupkami czyli pikotami nawijanemi.

Środek guzika stanowią dwa kółka z oczek podw., z których większe, zewnętrzne, obrobione jest 33 o. ści., a drugie musi być o tyle mniejsze żeby dokładnie w środek pasowało, przyczepione z lewej strony. Zewnętrzny brzeg obrobiony jest pikotami czyli słup. nawijanemi 12 razy, a branemi za obiedwie nitki, w każde o. obrobienia ścisłego, 3—4 rzędy ząbków robionych ściśle o. pow., zakończa powleczenie guzika. W ząbkach lewa strona roboty obraca się na wierzch.

N. 8. Guzik obrobiony słupkami.

Zaczyna się od kółka środkowego (wielkości na ryc. 8 wskazanej), obrobionego o. ści, a w środku zapełnionego kratką pajączkową lub słupkami 2 razy nawijanemi. Następnie robi się drugie kółko wielkości odpowiedniej obwodowi guzika, także ści. o. obrobione, nakoniec obadwa kółka łączy się ze sobą słup. kilka razy nawijanemi, brane co 3 o. w kółko brzeżne, a przyrabianemi do kółka środkowego. Sł. powinny być obrócone lewą stroną do wierzchu; robota jakkolwiek łatwa wymaga dokładności i wprawy, ażeby słup. długie były równe, a całe pokrycie gładkie. Jedwab może być czarny lub tego co suknia koloru; foremki guzików pokrywa się najpierw materyą.

N. 9—12. Próbki rozmaitych frendzli.

Wszystkie próbki są podane w zmniejszeniu, a właściwa miara oznaczona w podpisach; jedna próbka jest siatkowa a trzy robotą wiązaną. Wszystkie można odrobić własnoręcznie, tylko cieniutki jedwabny sznureczek, do frendzli wiązanych jest u nas drogi i rzadko dostać go można.

N. 13—15. Rękawy i kieszonka.

Na ryc. 13—14 podajemy modele rękawów z dwojakiego materyału; szeroki mankiet na ryc. 13, może być wełniany jak suknia, lecz w ciemniejszym kolorze, albo z materyi. Guziki szmuklerskie albo z konchy perłowej. Rękaw ryc. 14 i kieszonka ryc. 15 są z materyału w muszki jak vêtement i gładkiego jak suknia. Plisowanie drobne 4—6 cent. szerokie, przy plisach 3—4 cent. szerokich wypustki z materyi jedwabnej. Guziki szmuklerskie.

N. 16. Rękaw do ryc. 23 w N. 19 Tygodnika.

N. 17—18. Chusteczki z jedwabnej krepy, oszyte frendzlą. Zobaczyć ryc. 8—9 w N. 19 Tygodnika. Krój N. XII, Fig 56.

N. 17 i 8 w N. 9. Chusteczka z ranwersem. Połowa frendzla może być w tym co krepa lub odmiennym kolorze, np. do niebieskiej w kolorze tilleul, wiązana niebieskim, a niebieska do chusteczki cardinal. Brzeg górny powinien być skośny, a ranwers z tyłu nieco kolisto podcięty, brzegi wązko obrąbione, a frendzla przyrabiana albo od spodu przyszyta.

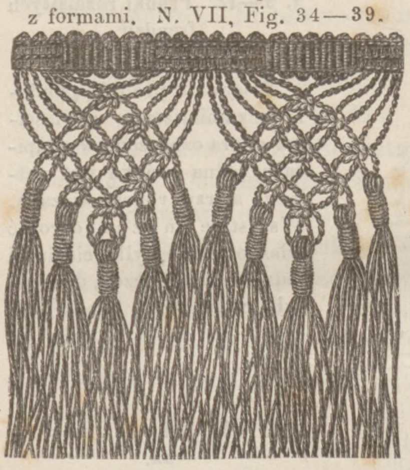
N. 18 i 9 w N. 19. Chusteczka krzyżowa, jest tej wielkości co poprzednia, róg tylny ma zaokrąglony, a ranwers w środku trochę przecięty, zfałdowany i przepięty sznurem z kwastami.

N. 19—20. Paletocik dla dzieci do lat 3. Krój N. XV, Fig. 62—69.

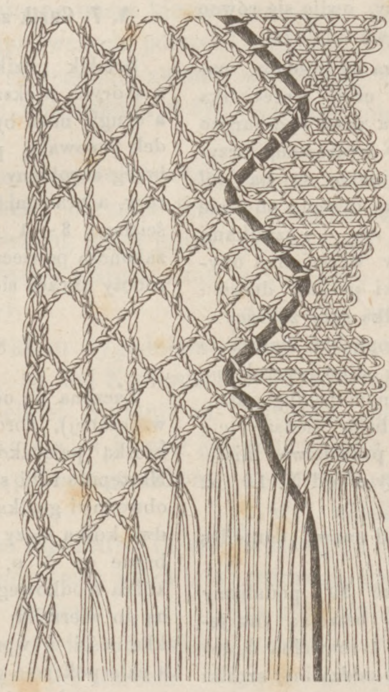
Ażeby części paletocika lepiej odznaczyć, przy materyałach grubszych brzegi szwu są jedne na drugie założone i przestębnowane, przy cienkich i lżejszych dodaje się jedwabne wypustki ze sznureczkiem. * Ryc. 20 przedstawia z tyłu, paletocik z sukienka popielatego z wypustkami repsowemi, małe guziczki popielate, kamienne w kształcie kulek. Kieszonki ze skośnie ściętym wykładem, u dołu wycięte w zęby, kołnierz stojący. Z przodu przedstawiony paletocik na ryc. 19, był z kaszmiru niebieskiego, oszyty szlaczkiem białym, haftowanym na batyście. Kołnierzyk wykładany 3 cent. szeroki i mankiety zmienione w sposób na ryc. 19 wskazany. Guziki z konchy perłowej.

N. 21—22. Paletocik z szerokiemi plecami, dla małego chłopczyka. Krój i opis na arkuszu z krojami N. VI, Fig. 30—33.

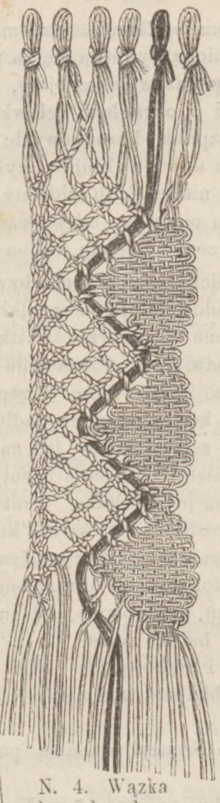
N. 23—24. Sukienka z peleryną, dla dzieci do lat 3. Krój i opis na dodatku z formami. N. VII, Fig. 34—39.



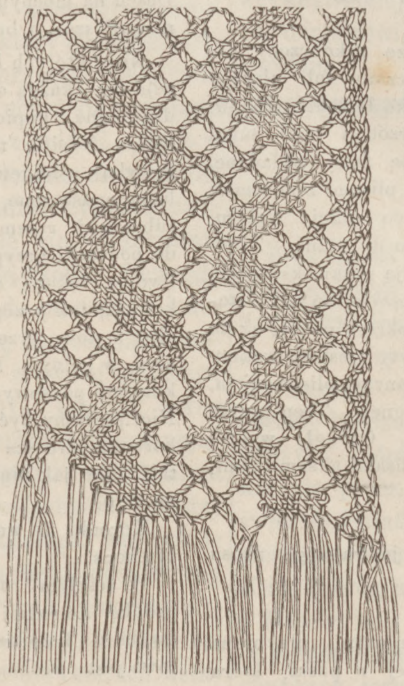
N. 9. Frendzla wiązana z cienkiego jedwabnego sznureczka, 12 cent. szeroka.



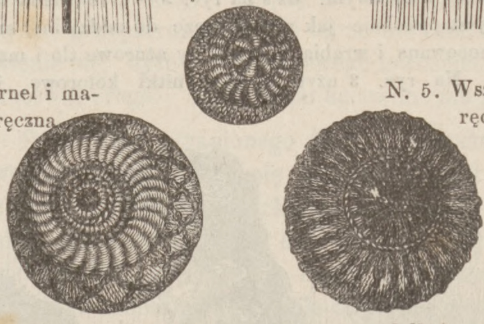
N. 3. Koronka z tłem eternel i matowemi ząbkami. Robota ręczna na szpilkach.



N. 4. Wązka koronka odpowiednia do ryc. 4.



N. 5. Wszywka koronkowa. Robota ręczna na szpilkach.



N. 6—8. Guziki z pasmant eryą szydełkową.

N. 25. Kapelusz dziecinny z szerokiem rondem.

Kapelusz z białej florenckiej słomki, z szerokiem do brze od słońca osłaniającem rondem, podszytem blado-różową marseliną, ubrany jest sutą girlandą z różowych stokrotek, złączoną z tyłu główki kokardami z blado-różowej wstążki.

N. 26. Kapelusz dziecinny z wywiniętem rondkiem.

Biały słomkowy kapelusz, z rondkiem w koło w górę wywiniętem, podszytem 7 cent. szeroką, blado niebieską broszowaną wstążką, przybrany jest takąż wstążką i bukiecikiem z polnych kwiatów.

N. 27. Sukienka dla dziecka noszonego na ręku, ozdobiona siatką gipiurową. Krój N. XVI, Fig 70—73.

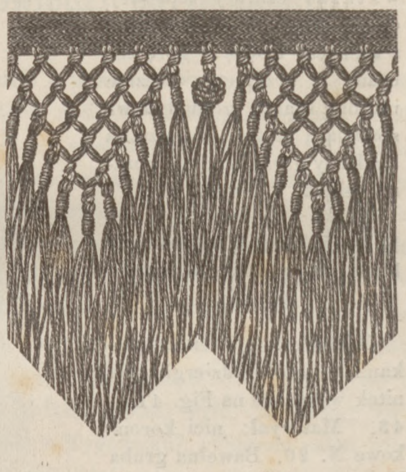
Muślinowa na kolorowem podwleczeniu sukienka, ma cały przód, rękawki, wstawkę 7 cent. szeroką i koronką z siatki fabrycznej, gipiurowej, którą można z cienkich nici odrobić i wyszyć własnoręcznie, podług podawanych w Tygodniku wzorów. Przy koronce 5 cent. szerokiej, zęby powinny być dziergane. Fig. 70 podaje stanik i górną część przodu, któren podług oznaczonej miary trzeba do dołu przedłużyć i rozszerzyć. Tylne proste bryty mają oprócz obrębu 88 cent. długości a 150 centszerokości, są w górze drobno zmarszczone i przyszyte do stanika; oprócz wstawki, u zdobią je zakładki. Wszędzie wszycie siatki pokrywają wązkie batystowe, stębnowane listewki. Szarfy ze wstążki repsowej, 16 cent. szerokiej, tego koloru co podwleczenie.

N. 28. Płaszczyk z kapturkiem i peleryną, dla dzieci noszonych na ręku. Krój N. XVII, Fig. 74—77. Fig. 74, podaje połowę górnej części płaszczyka, którą od dołu trzeba do 96 cent. przedłużyć. Pod cały płaszczyk daje się watowaną podszewkę, pikowaną w kwadraty, brzeg gurny fałduje się i wszywa do karczka; rękawki lekko podwatowane u dołu są podszyte listewką i nawleczone tasiemką elastyczną. Peleryna zwyklej półkolistej formy, z zaszytemi na ramionach zaszewkami, ma (oprócz falbany) z przodu 45 z tyłu 55 cent. długości, a 200 dolnego obwodu. Kapturek podług Fig. 77 przykrojony, jest w górze przymarszczony i do karczka przyszyty, zwierzchnie zaś wyłożenie jest podszyte listewką i przymarszczone w sposób na ryc. 28 wskazany.

Model płaszczyka był niebieskiego kaszmiru z białą podszewką; podszewka w kapturku była niebieska atłasowa. Przednie brzegi peleryny oszyte plisą 4—5cent. szeroką, z atłasową wypustką u dołu falbana 14 cent. szeroka, wycięta w ząbki i oszyta mocną niciąną koronką, 5 cent. szeroką. Kokarda z niebieskiej wstążki.

N. 29. Paletocik z boku zapinany dla dziewczynki lat 5—7. Krój i opis na dodatku z formami N. V, Fig. 24—29.

N. 30. Vêtement p leto-cikowe dla dziewczynki lat 5—7. Krój N. XIV, Fig. 58—61.



N. 10. Frendzla z siatkowym ma główkiem.

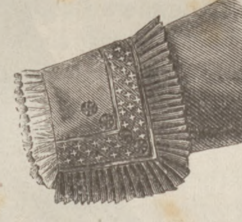
Model vêtement odrobiony był z ciemno-granatowego materyału, na podszewce z szyrtyngu, tylko część fałdowana przy plecach, podszyta muślinem. Na ryc. 4 w N. 16 Tygodnika, takie vêtement paletocikowe podane było z przodu, tam więc wskazane jest skośne zapięcie i sposób przybrania frendzlą, pliskami i kokardami. Zmiana w kroju zwierzchniej i spodniej części przodów, oznaczona jest na Fig 58 punkcikami. Do pleców dodana u dołu prosta część fałdowana, mająca 15 cent. długości a 120 szerokości, której przyszycie pokrywa 5 plisek, razem 7centymetrow szerokich, naszytych i na przodach. Rękawy zdobią mankiety w ząb wycięte z wierzchu 13, przy zeszyciu 9 cent. szerokie Kołnierz marynarski — kokardy ze wstążki repsowej 7 cent. szerokiej.

N. 31—32. Kieszeń podróżna na pled lub t. p.

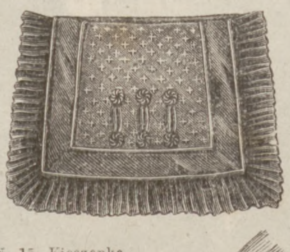
Model odrobiony był z mocnego szarego płótna mającego 64 cent. szer. a 82 długości, brzegi poprzeczne szeroko zaobrąbione zapinały się ze sobą



N. 13. Rękaw z mankietem zapiętym na guzikami.



N. 14. Rękaw do sukni ryc. 17—18 w N-rze 19.



N. 15. Kieszonka do sukni lub paletota. Odpowiednia do ryc 14.



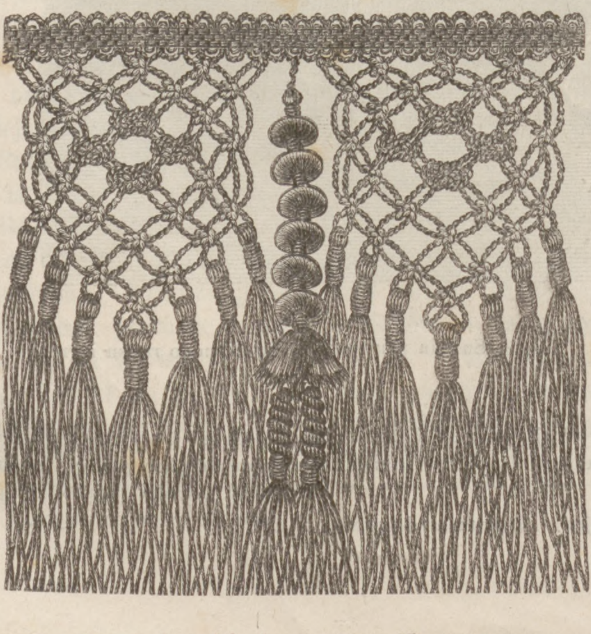
N. 17. Chusteczka z ranwersem. Patrz ryc. 19. Krój na arkuszu N. XII, Fig. 56.



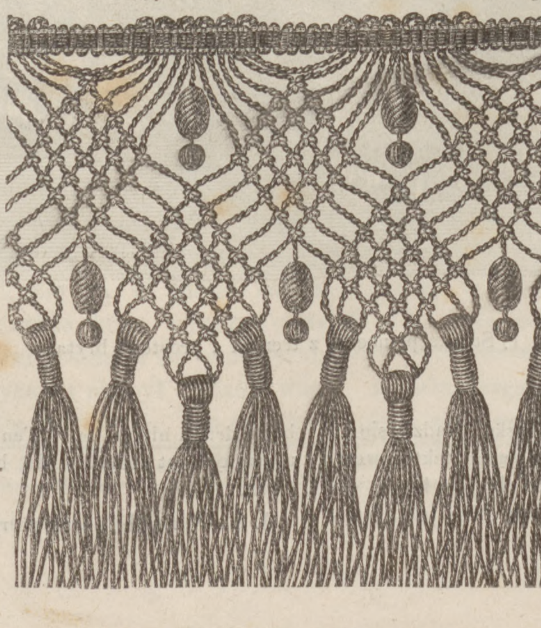
N. 18. Chusteczka trójkątna. Patrz ryc. 9 w N-rze 19. Krój jak do ryc. 17.



N. 16. Rękaw do sukni ryc. 23 w N. 19.



N. 11. Frendzla do ryc. 27 w N-rze 19.



N. 12. Frendzla z grelotkami.

na guziki, 5 cent. od brzegów podłużnych były od spodu podszyte listewki po włożeniu pledu lub chustki, ściągane mocno na tasiemki. Ryc. 32 podaje w naturalnej wielkości próbkę wyszycia czarną lub ponsową włóczką albo jedwabiem, z podłożeniem ponsowej wełnianej pletni.

N. 33—34. Żakieta damska. Krój i opis na dodatku z krojami N. XVIII, Fig. 78—84.

N. 35—39. Opisy na arkuszu z krojami, N. I, II i XI.



N. 21. Paletocik z szerokiemi plecami; patrz ryc. 22. Krój i opis na arkuszu N. VI, Fig. 30—33, 1—10.

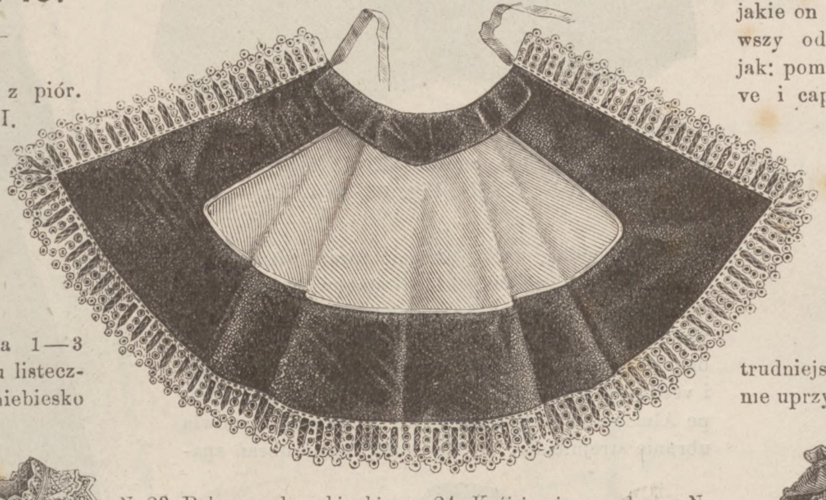


N. 19—20. Paletocik dla dzieci do lat 3. Krój na arkuszu N. XV, Fig. 62—69.

Opis do N. 19.

N. 1—5. Kwiaty z piór. XVI i XVII.

Na rycinie 1 i 4 podajemy 16 i 17 z kolei gałązkę kwiatów z piór, jakie od lat kilku opisujemy w Tygodniku. Rycina 1—3 przedstawia kwiat nemofili; składa on się z pięciu listeczków wyciętych podług ryc. 3, pomalowanych na niebiesko farbą anilinową; zielone gałązki przyspasabiają się podług ryc. 1. Drobne pełne asterki załączone na ryc. 4 są nader łatwe i pośpieszne w robocie; potrzeba na nie oberwać chorągiewkę z gęsiego pióra, oberwane włókienka odwrócić szerszym końcem do góry, związać mocno drucikiem a następnie równo przyciąć okrągławo ku brzegom. W ten że sposób robią się i stokrotki.



N. 23. Peleryna do sukienki ryc. 24. Krój i opis na arkuszu N. VII. Fig. 38—39.

N. 6. Kosz na negliżyki i drobiazgi.

Okrągły, z łyczka pleciony koszyk, całkowicie przysłonięty jest ozdobnem, zwierzchniem pokryciem, złożonem z haftowanych pasów, buf z materyi jedwabnej lub wełnianej i z frendzli.

N. 7. Haft na materyale do pokrycia mebli, na poduszki, szlaki i t. p.



N. 27. Sukienka dla dziecka noszonego na ręku, zdobna siatką gipiurową. Krój na arkuszu: N. XVI, Fig. 70—73, 1—6.



N. 25. Kapelusik z płaskiem rondkiem.



N. 26. Kapelusik z wywiniętem rondkiem.



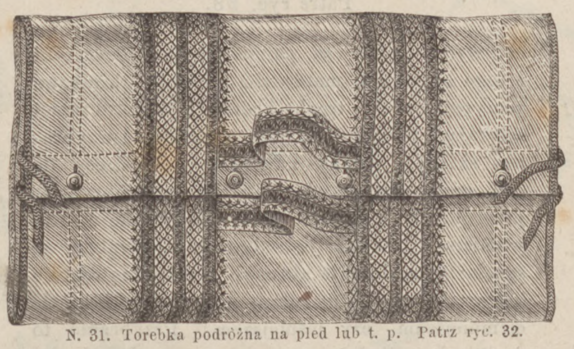
N. 24. Sukieneczka dla dziecka lat 3. Patrz ryc. 23. Krój i opis na arkuszu Fig. 34—, 1—17.



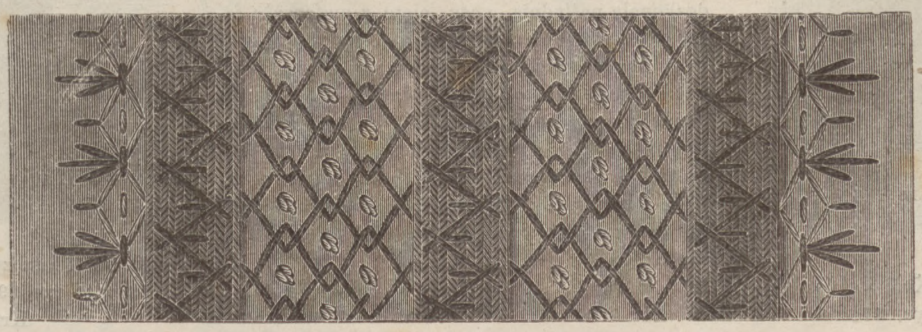
N. 29. Paletocik zapinany z boku. Krój i opis na arkuszu N. V, Fig. 24—29.

Rodzaj materyału meblowego (po niemiecku *Jute*), wprowadzony od czasu wystawy wiedeńskiej, wyrabiany w różnych kolorach i deseniach stanowi tło haftu załączonego na ryc. 7. Jest on zbliżony do adamaszku płóciennego, lecz bez porównania efektowniejsy i wyszywa się nie włóczką jak poprzedni ale filozelą i jedwabiami różnej grubości. Stosownie do gustu kontury deseniu odznaczone są ściegiem płaskim lub też dzierganiem; żyłki, cienie i środki w kielichach kwiatów, zarabiają się różnorodnemi ściegami; im większa rozmaitość ściegów, tym wspanialej haft się przedstawia.

(dok. nast.)



N. 31. Torebka podróżna na pled lub t. p. Patrz ryc. 32.



N. 32. Wyszycie ściegiem luźnym z podłożeniem plecionki, do ryc. 31.

O UBIORACH.



N. 22. Paletocik z szerokiemi plecami, dla małego chłopca. Patrz ryc. 21.

Charakterystyczną cechą tegorocznej mody jest oddanie pierszeństwa przed wszystkiemi innemi kolorowemi żółtemu, w najrozmaitszych odcieniach w jakie on się mieni, począwszy od najciemniejszych jak: pomarańczowy, Vesuve i capucine aż do bledziutkiego kanarkowego i słomkowego. Kolor ten zdobi nie tylko suknie, kapelusze, woaliki, parasoliki, wachlarze ale nawet schodzi i do trzewików.

Z opisem materyałów wiosennych i letnich trudniejsza sprawa jak z modnemi kolorami gdyż moda nie uprzywilejowała wyjątkowo żadnej tkaniny a pozostawiła wolny wybór między różnorodnemi wyrobami. Najświeższą nowość stanowią tkaniny wełniane grubsze i lżejsze przerabiane nie równemi, grubszemi i nieregularnie rozrzuconemi nitkami, jaśniejszego, ciemniejszego lub odmiennego od tła koloru; w innych materyałach przerabianie nitek naśladowane jest tylko nierównym rzucikiem, zbliżonym do rodzaju knickerbocker; dla wyróżnienia podamy kilka nazw modnych materyałów wskazanych w żurnalach paryzkich, których można już dostać w naszych pierwszorzędnych magazynach, jako to: bourette neigeuse, vigogne armurée, panama nattée: rayée, façonnée i t. p.



N. 28. Płaszczyk z kapturkiem i peleryną. Krój na arkuszu N. XVII, Fig. 74—77 i 7—13.

Na dnie wiosenne najodpowiedniejsze są różne materyały angielskie lub beże francuzkie.

Fasonów sukien nie podobna dokładnie opisać lub określić stanowczo; czytelniczki przeglądając modele przedstawiane w Tygodniku ocenią same jak fantastyczne zdobią je draperye, podpięcia i garnirunki. Nim opiszemy sprowadzone do nas modele paryzkie, nadmieniamy że forma princesse cią-



N. 30. Vêtement paletocikowe z fałdowaniem u dołu pleców. Krój na arkuszu N. XIV, Fig. 58—61.



N. 35. Paletocik z plecami z kilku części. Patrz ryc. 36. Krój i opis na arkuszu N. II, Fig. 8—14.



N. 33—34. Żakieta damska. Krój i opis na arkuszu z formami N. XVIII, Fig. 78—84, 14—24.

gle jest modną, tylko obecnie coraz więcej przysłania się przybraniem, które stanowi całą różnicę w fasonach princesses, polegających na nieodcinaniu stanika od sukni. Ubrania wizytowe w godzinach przed obiadowych składają się ze spódnicy i vêtement lub z sukni zdobnej draperyą albo echarpe Almée i stanika kirasowego; princesses stanowią ubranie strojniejsze, toilette habillée; do ubrań spa-



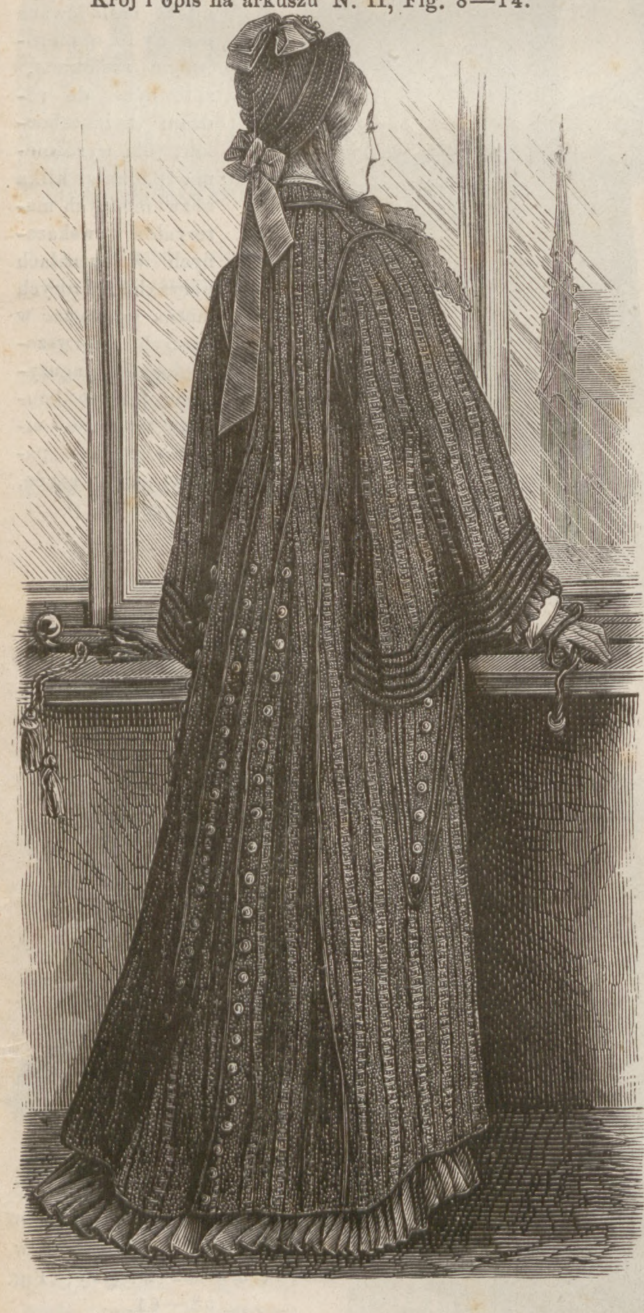
N. 36. Paletocik z plecami z kilku części. Plecy do ryc. 35.



N. 37. Płaszczyk z pelerynowemi rękawami. Patrz ryc. 38.

cerowych modne są paletociki lub płaszczyki z tego co suknia materyału. Staniki kirasowe zaczynają nosić trochę krótsze i przez to mniej ściskające biodra. Bardzo efektowne przybranie składają galony i frendzle dochodzące do cen nader wysokich. Galony są fabrycznie przerabiane w różne desenie jedwabne na tle wełnianem, czysto jedwabne lub jedwabne ze sznelą; szmuklerskie ażurowe i nakoniec ręcznie haftowane na tym co suknia materyale lub na tle ciemniejszem czy jaśniejszem. Przybranie to doskonale naśladują pasy cięte z materyału fabrycznie przerabianego w pasy deseniowe, przy czem koszt o wiele się zmniejsza. W najświeższym guście są wypustki odmiennego od tła sukni, żywszego koloru, albo nawet z materyału sukni. Ażeby wypustki były widoczniejsze wraca się moda wycinania falban i plis w zęby, które oszywają się jedną lub kilkoma wypustkami (jak na ryc. 24 w N-rze 19, lub na ryc. 1 w N-rze 20).

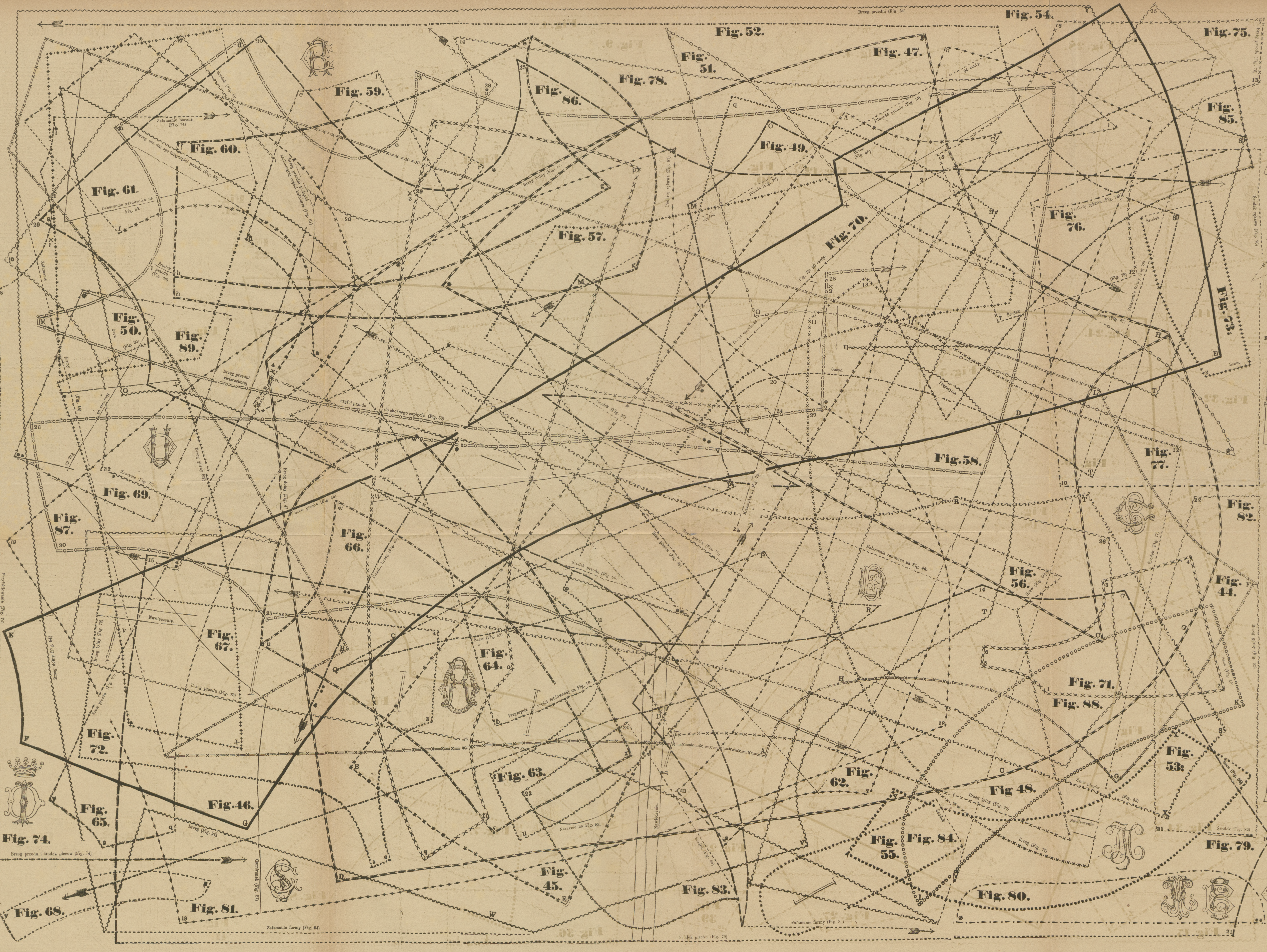
(d. c. n.)



N. 38. Płaszczyk z pelerynowemi rękawami. Krój i opis na arkuszu N. XI, Fig. 52—55-a. Patrz ryc. 37.



N. 39. Płaszczyk z wciętemi plecami. Plecy podaje ryc. 34 w N-rze 19. Krój i opis na arkuszu N. I, Fig. 1—7. Krój kołnierza N. XIX, Fig. 85.



Tygodnik Mód

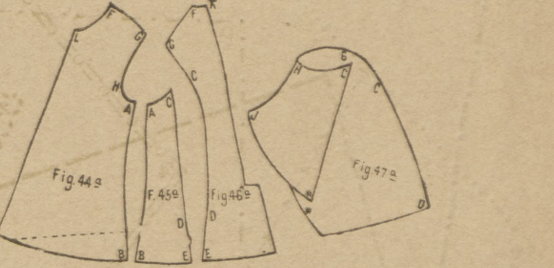
w Warszawie 1877 r.

Dodatek z krojami i deseniami do Nr. 18 i 19.

N. IX. Okrycie z dolmanowemi rękawami. Ry. 21-22 i 32-33 w Nrze 19.
Fig. 44. Przód (A, B, F, G, H, L) i założenie
Fig. 45. Bok (A, B, C, D, E)
Fig. 46. Połowa pleców (C, D, E, F, G, K, +, •)
Fig. 47. Rękaw (C, D, G, H, I, ✻)
Fig. 48. Kołnierz (K, L)

Fig. 44a—47a. Zmniejszony format zestawionych razem części kroju, Fig. 44—47.

Okrycie z szerokiemi dolmanowemi rękawami, odpowiednie zarówno dla młodych pań jak i dla osób starszych, ma formę puszczaną z przodu a lekko wciętą w plecach. Przy rękawach (Fig. 47) potrzeba najpierw połowę zwierzchnią i spodnią zeszyć od H—I z brzegów wewnętrznych bocznych; następnie po dopełnieniu szwu od C—D przy zewnętrznym bocznym brzegu zwierzchniej połowy rękawa, wszywa go się w pachę. Zewnętrzny boczny brzeg spodniej połowy rękawa, objęty jest wązką pliską i luźno puszczony, u dołu zaś obie połowy złożone gwiazdką do gwiazdki, złączone są kilkoma ściegami. Ry. 22 w Nrze 19 przedstawia model z wełnianego adamaszkowego materjału, przybrany dużemi szmuklerskiemi guzikami, 5 cent. szeroką pletnią i bogatą jedwabną frendzlą; kokardy z wstążki 5 i 13 cent. szerokiej. Wtenże sam sposób wykończone jest okrycie z czarnego kaszmiru, ry. 33 w Nrze 19. Okrycie jakie ry. 32 załącza oszyte jest frendzlą i plissą z wypustką.



N. X. Dwie formy mantyl. Ry. 25—27 w Nrze 19.
Fig. 49. Forma mantyli (M, N, O, ✻, ⁝)
Fig. 50. Kołnierz do chusteczkowej mantyli. Ry. 25 i 28 (O, ⁝)
Fig. 51. Kołnierz do pelerynowej mantyli. Ry. 26 i 27 (O, ✻)

Fig. 49a—50a. Zmniejszony format całkowitej formy z kołnierzem (Fig. 50) na chusteczkową mantylę, ry. 25 w Nrze 19.
Fig. 49b i 51a. Zmniejszony format całkowitej formy z kołnierzem (Fig. 51) na pelerynową mantylę, ry. 26 i 27 w. Nrze 19.



N. XI. Płaszczyk z pelerynowemi rękawami. Ry. 37—38 w Nrze 18.
Fig. 52. Przód i bok (P, Q, R, S, T, V, W, Y)
Fig. 53. Połowa pleców (R, S, T, X)
Fig. 54. Rękaw pelerynowy (S, T, U, V, W, Y) i założenie
Fig. 55. Kołnierz (X, Y)

Fig. 52a—55a. Zmniejszony format zestawionych razem części kroju, Fig. 52—55.

Na Fig. 52a—55a wypisane są miary całkowitej długości i szerokości tudzież linja kropkowana na Fig. 53a wskazuje plecy z kilku złożone części, które na modelu ry. 38 odznaczane są wypustką z grubym sznureczkiem. Ponieważ plecy składane z kilku oddzielnych części wymagają większej wprawy w dopasowaniu formy, załączamy więc na Fig. 53 plecy całkowite. Pelerynowe rękawy zszyte do T—U łączą się z mantylią na ramieniu od S—T, z tyłu do pachy od T—V i wzdłuż od V—W podług linji prostej oznaczonej na Fig. 52; od S—Y rękaw łączy się z wykrojem szyi, obie części łączy tu kołnierzyk przykrojony z dubeltowego materjału podług Fig. 55. Wzdłuż przodu pacha od T—V jest podwrąbiona. Ry. 38 przedstawia płaszczyk z ciemnego tweedu, plisa z czarnego klothu z wypustką, oszywająca rękawy jest 12 cent. szeroka. Na ry. 38 widzimy płaszczyk z szewjotu w popielate paski, z wypustką z czarnego klothu; rękawy oszyte czarną pletnią; czarne guziczki.



Fig. 52a—55a.

N. XII. Chusteczka z ranwersem. Ry. 17 w Nrze 18 i 8 w Nrze 19.
Fig. 56. Chusteczka

N. XIII. Chusteczka z szalowemi końcami. Ry. 24 w Nrze 19.
Fig. 57. Połowa chusteczki

N. XIV. Vêtement paletotowe z dodaną częścią fałdowaną, dla dziewczynki lat 5—7. Ry. 30 w Nrze 18.
Fig. 58. Przód (a, b, c, d, e, k, l)
Fig. 59. Połowa pleców (a, b, c, d, i)
Fig. 60. Rękaw (e, f, g, h)
Fig. 61. Połowa marynarskiego kołnierza (i, k, l)

N. XV. Paletot złożony z wielu części dla dzieci do lat 3. Ry. 19 i 2 w Nrze 18.
Fig. 62. Pierwsza część przodu (m, n, s, z)
Fig. 63. Druga część przodu (m, n, o, p, t, u. ⁝)
Fig. 64. Pierwsza część pleców (o, p, q, r, t, ✻)
Fig. 65. Druga część pleców (q, r. s, y)
Fig. 66. Rękaw (u, v, w, x)
Fig. 67. Mankiet (v, •,
Fig. 68. Połowa kołnierza (y, z)
Fig. 69. Kieszeń (⁝, ✻)

N. XVI. Sukienka dla dziecka noszonego na ręku. Ry. 27 w Nrze 18.
Fig. 70. Połowa przodu (1, 2)
Fig. 71. Boczek (1, 2, 3, 4, 5, 6)
Fig. 72. Połowa pleców (3, 4. 5, 6)
Fig. 73. Połowa rękawa (3)

N. XVII. Płaszczyk dla dziecka noszonego na ręku. Ry. 28 w Nrze 18.
Fig. 74. Połowa przodu i pleców płaszczyka (7, 8, 9, X 1 i • 1)
Fig. 75. Połowa karczka (7, 8, 12, 13)
Fig. 76. Połowa rękawa (9, 10)
Fig. 77. Połowa kapturka (11, 12, 13)

N. XVIII. Zakietka damska. Ry. 33—34 w Nrze 18.
Fig. 78. Przód (14, 15, 16, 17, 20, 22, 23, 24) i założenie
Fig. 79. Połowa pleców (14, 15, 16, 17, 21, ⁝, ✻)
Fig. 80. Patka boczna (⁝, ✻)
Fig. 81. Rękaw (18, 19, 20)
Fig. 82. Połowa kołnierza (21, 22)
Fig. 83. Połowa kieszonki (23, 24)
Fig. 84. Patka do pleców

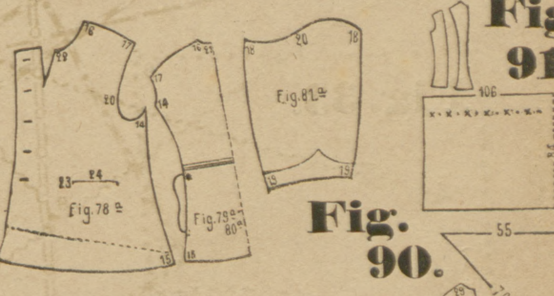
Fig. 78—81a. Zmniejszony format zestawionych razem części kroju, Fig. 78—81.

Zakieta przedstawiona z przodu i z tyłu na ry. 33—34 w Nrze 18, odszyta z cienkiego popielatego kortu z przybraniem z zielonego sukna, stanowi praktyczne ciepłe i zręczne okrycie spacerowe na dnie wiosenne. Przody zapięte na guziki tak jak przy żakiecie mezkiej podszyte są do spodu kawałkami materjału, w górze 21 u dołu 7 cent. szerokiemi. Kieszonki, wykłady podług Fig. 88, patki dodane na szwie bocznym od gwiazdki do dwukropka i łóżna patka przy plecach, oszyte są wypustką ze sznureczkiem. Wielkie guziki metalowe z główkami zwierząt.

N. XIX. Szeroki wykładany kołnierz do płaszczyków; odpowiedni do ry. 39 w Nrze 18.
Fig. 85. Kołnierz

N. XX. Vêtement do sukni. Ry. 23 i 35—36 w Nrze 18.
Miara objętości przez połowę: 52 cent. w gorsie, 40 w pasie.
Fig. 86. Długi na wierzch zachodzący przód (25, 29 30, ✱) i założenie formy
Fig. 87. Pierwsza połowa pleców (25, 26, 27, 28, 30, X 2 i • 2)
Fig. 88. Druga połowa pleców (26, 27, 28, 29, X 3 i • 3 — X 4 i • 4)
Fig. 89. Połowa kieszonki

Fig. 86a i 86b—89a. Zmniejszony format zestawionych razem części kroju, Fig. 86—89, tudzież oznaczenie linją kropkowaną przodu zachodzącego pod spód, Fig. 86b.
Fig. 90. Zmniejszony format kroju połowy chusteczki.
Fig. 91. Zmniejszony format zestawionych razem części kroju z odmianą do układu wskazanego na ry. 36.



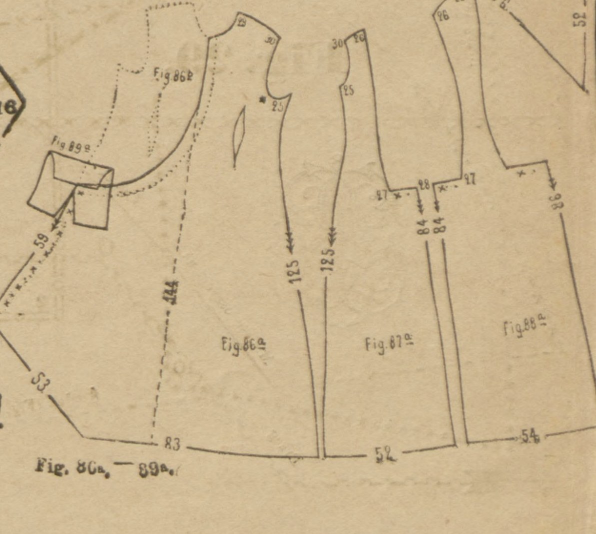
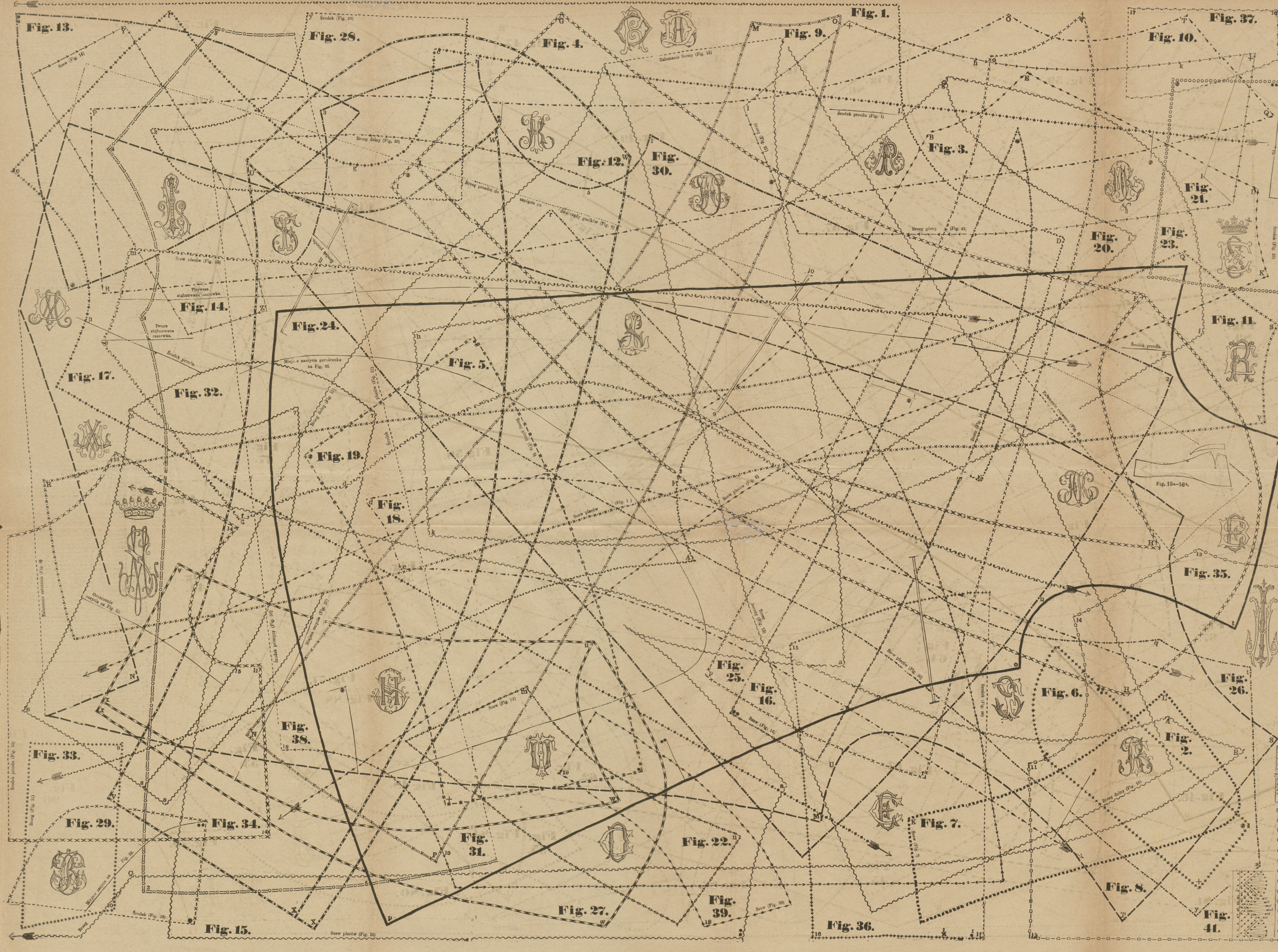


Fig. 91.

Fig. 90.



Tygodnik Mód

w Warszawie 1877 r.

Dodatek z krojami i deseniami do Nr. 18 i 19.

N. I. Płaszczyk z wciętemi plecami. Ry. 39 w Nrze 18 i ry. 34 w Nrze 19.

Fig. 1. Przód (**A**, **D**, E, **F**, **L**)
Fig. 2. Bok (**A**, **B**, **C**)
Fig. 3. Połowa pleców (**B**, **D**, **E**, **K**)
Fig. 4. Rękaw (**F**, **G**, **H**, **I**)
Fig. 5. Mankiet (+, •, ✲, :)
Fig. 6. Patka do mankieta (+, •, ✲, :)
Fig. 7. Kołnierzyk (**K**, **L**)

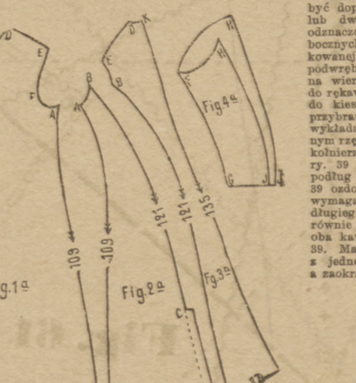


Fig. 1a—4a. Zmniejszony format zestawionych razem części kroju, Fig. 1—4.

Przody ukrojone podług Fig. 1 mogą być dopasowane do zapinania na jeden lub dwa rzędy guzików. Na fig. 2 odznaczone są wyłożenia przy szwach bocznych; od **C** wzdłuż linji kropkowanej plecy zachodzące pod spód podwrębiają się do boczka zachodzącego na wierzch. Fig. 5—6 podają mankiet do rękawa ozdobiony patką, odpowiedni do kieszeni przystającej do bocznego przybrania. Fig. 7 jest formą na wykładany kołnierz stosowny przy jednym rzędnie guzików; szerszy wywinięty kołnierz, jaki widzimy przy płaszczyku ry. 39 w Nrze 18 dopasować można podług fig. 85. Kieszonka paletota ry. 39 ozdobiona guziczkami i pentelkami wymaga kawałka materjału 17 cent. długiego a 20 szerokiego; wykład jest równie szeroki a tylko 10 cent. długi, oba kawałki zaokrąglone są podług ry. 39. Mankiet 16 cent. wysoki kraje się z jednego kawałka podług fig. 5—6 a zaokrąglone boki zachodzą na siebie.

N. II. Paletot z plecami złożonemi z kilku części. Ry. 35–36 w Nrze 18.

Linja kropkowana oznacza zapięcie na dwa rzędy guzików i ranwers.
Fig. 8. Przód (**M**, **N**, **S**, **T**, **U**, **Z**, ✲) 1 założenie formy
Fig. 9. Boczek (**M**, **N**, **O**, **P**
Fig. 10. Pierwsza część pleców (**O**, **P**, **Q**, **R**, **T**, :)
Fig. 11. Druga część pleców **Q**, **R**, **S**, **Y**)
Fig. 12. Rękaw (**U**, **V**, **W**, **X**)
Fig. 13. Kieszeń (✲, :)
Fig. 14. Kołnierzyk (**Y**, **Z**)

Fig. 8a—11a. Zmniejszony format zestawionych razem części kroju, Fig 8—11.

Rycina przedstawia przód paletota z czarnego jedwabnego repsu, zapiętego na jeden rząd naszyty podług linji oznaczającej brzeg przedni na Fig. 8. Linja kropkowana wskazuje brzeg przodu zapinanego dwoma rzędami guzików przy których ładnie wygląda ranwers i wykładany kołnierzyk przykrojony podług Fig. 14 i odpowiedni także formą i układem do vêtement załączonego na ry. 17 w Nrze 19. Proste przyozdobienie paletota składa się z grubej wypustki ze sznureczkiem i z kokard ułożonych z podwójnie wziętej materji. Drobniutkie plisowanie dwa razy ostębnowane około szyi liczy 8 cent. szerokości. Model załączony na ry. 36 odszyty z szewiotu w paski jasno i ciemno popielate; szwy odznaczane są wypustką. Kieszonka liczy 17 cent. długości, szerokości w górze 17 u dołu 22 cent., wykład jest 10 cent. szeroki, mankiet na rękawie liczy 12 cent. Dolny brzeg przestębnowany jest 6—8 razy, przód i kołnierzyk 2—3.



N. III. Dwie szalowe mantyle. Ry. 19—20 w Nrze 19 i ry. 28—30.

Fig. 15. Mantyla z prosto ściętemi końcami. Ry. 19 i 28 (**a**, **b**, :, ✲) 1 założenie formy
Fig. 16. Kołnierz do mantyli z okrągłemi końcami. Ry. 20 i 29—30 (:, ✲)

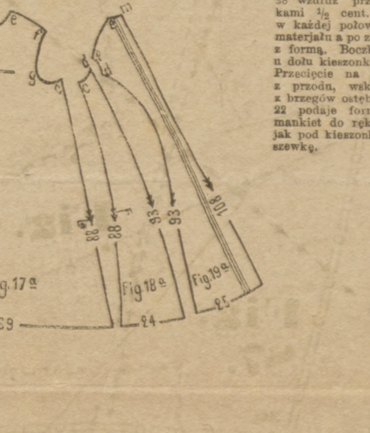
Fig. 15a—16a. Zmniejszony format mantyli, Fig. 15, z linją kropkowaną oznaczającą kołnierz (Fig. 16).

N. IV. Płaszczyk dla panienki lat 12—14. Ry. 37—38 w Nrze 19.

Fig. 17. Przód (c, e, f, g, n, ✲)
Fig. 18. Boczek (c, d, :)
Fig. 19. Połowa pleców (d, e, f, m
Fig. 20. Rękaw (g, h, i, k)
Fig. 21. Mankiet (h, k, l, +)
Fig. 22. Kołnierz (m, n)
Fig. 23. Połowa kieszonki (✲, :)

Fig. 17a—19a. Zmniejszony format zestawionych razem części kroju, Fig. 17—19.

Rycina 37—38 przedstawia przód i plecy płaszczyka z ciemnego materjału, ozdobionego rzędami stębnówki i zapiętego na rogowe guziki. Na Fig. 17—19 wypisane są miary całkowitej długości i szerokości dolnej; plecy półwcięte (Fig. 19) ozdobione są podług ry. 38 wzdłuż przestębnowanemi zakładkami ½ cent. szerokiemi na które w każdej połowie pleców trzeba dodać materjału a po zaszyciu fałdek porównać z formą. Boczki Fig. 18 mają dodane u dołu kieszonki na 26 cent. od brzegu. Przecięcie na małą górną kieszonkę z przodu, wskazane na Fig. 17 jest z brzegów ostębnowane wypustką; Fig. 22 podaje formę kołnierza, Fig. 21 mankiet do rękawa, pod który równie jak pod kieszonki daje się sztywną podszewkę.



N. V. Paletot z boku zapinany dla dziewczynki lat 5—7. Ry. 29 w Nrze 18.

Fig. 24. Przód (o, p, s, t, u, z, :)
Fig. 25. Boczek (o, p, q, r, ✲)
Fig. 26. Połowa pleców (q, r, s, t, y)
Fig. 27. Rękaw (u, v, w, x)
Fig. 28. Połowa kołnierza (y, z)
Fig. 29. Połowa kieszonki (:, ✲)

Popielaty jedwabny reps służy do przybrania paletocika odszytego z popielatego sukna. Plisy u dołu i z przodu są 2½, przy marynarskim kołnierzu i mankietach, których wysokość wskazuje linja naszycia na Fig. 27, tylko 2 cent. szerokie. Kieszonka ozdobiona jest widocznym na Fig. 29 wykładem jedwabnym i guziczkami repsowemi; takież guziki tylko trochę większe służą do zapięcia przodu. Kokardy z wstążki repsowej 5 cent. szerokiej.

N. VI. Paletot z szerokiemi plecami, dla małego chłopca. Ry. 21—22 w Nrze 18.

Fig. 30. Przód (**1**, **2**, **3**, **4**, **5**, **9**, **10**)
Fig. 31. Połowa pleców (**1**, **2**, **3**, **4**)
Fig. 32. Rękaw (**5**, **6**, **7**, **8**)
Fig. 33. Patka od kieszeni (**9**, **10**)

Wązka pletnia naszyta w ścisłych rzędach, u góry zakładana w pukielki przytwierdzane okrągłemi guziczkami, służy do przybrania paletota z popielatego lub piaskowego sukienka. Przody zapinają się na większe guziki. Przecięcie na kieszonkę 12 cent. szeroką i długą przysłania patka Fig. 33; kołnierzyk marynarski można dopasować podług Fig. 28. Plecy w stanie przepięte patką 4 cent. szeroką.

N. VII. Sukienka z pelerynką, dla dziecka do lat 3. Ry. 23—24 w Nrze 18.

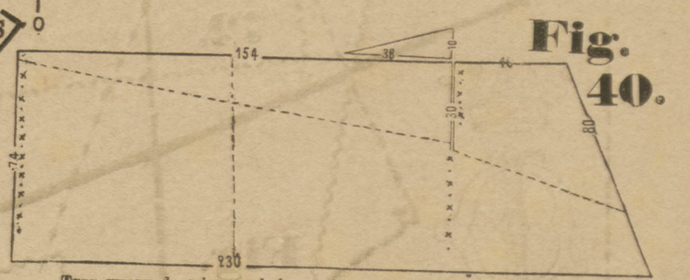
Fig. 34. Połowa przodu stanika (**11**, **12**, **13**, **14**, **15**)
Fig. 35. Połowa pleców (**11**, **12**, **13**, **14**)
Fig. 36. Połowa rękawa (**15**, **16**, **17**, • 1 i ✕ 1)
Fig. 37. Połowa mankieta (**16**, **17**)
Fig. 38. Połowa peleryny (**18**, **19**)
Fig. 39. Kołnierzyk do peleryny (**18**, **19**)

Sukienka załączona na ry. 24 uszyta z białego kaszmiru, przybrana wiśniowym aksamitem i białym haftem. Prosta spódniczka 37 cent. długa a 232 szeroka, u góry złożona jest w fałdy, schodzące się na środku przodu; plisa aksamitna z białą wypustką i haftem jest 5 cent. szeroka. Fałdy cztery odznaczające się na środku przodu stanika zakładają się tylko w zwierzchniej materji, podszewkę kraje się gładko podług Fig. 34 a wierzchu naddaje 16 cent., plecy zostają gładkie. Wykrój szyi wszyty w wązki aksamitny pasek; rękaw ma fałdę podług Fig. 36, mankiet otrzymuje białą wypustkę i haft. Na szwie łączącym spódniczkę ze stanikiem dana grubsza aksamitna wypustka. Do ubrania domowego sukienka ozdabia się szarfą, do wyjścia na ulicę dodaje się pelerynę podług ry. 23.

N. VIII. Szarfa Almée do sukien. Ry. 24—25 w Nrze 19.

Fig. 40. Zmniejszony format szarfy z oznaczeniem miar.

Fig. 40.



Trzy wzory do wiązanych koronek i wszywki.
Fig. 41. Do koronki, ry. 3 w Nrze 18. Fig. 42. Do koronki, ry. 4 w Nrze 18. Fig. 43. Do wszywki, ry. 5 w Nrze 18.

Fig. 42. **Fig. 43.**

